

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok V, nr 10 (89)

Wilno, 9 - 22 maja 1993

cena 15 talonów
(1500 zł., indeks 383678)

Jak nas widzą Amerykanie

POTRZEBNA JEST DEMISTYFIKACJA

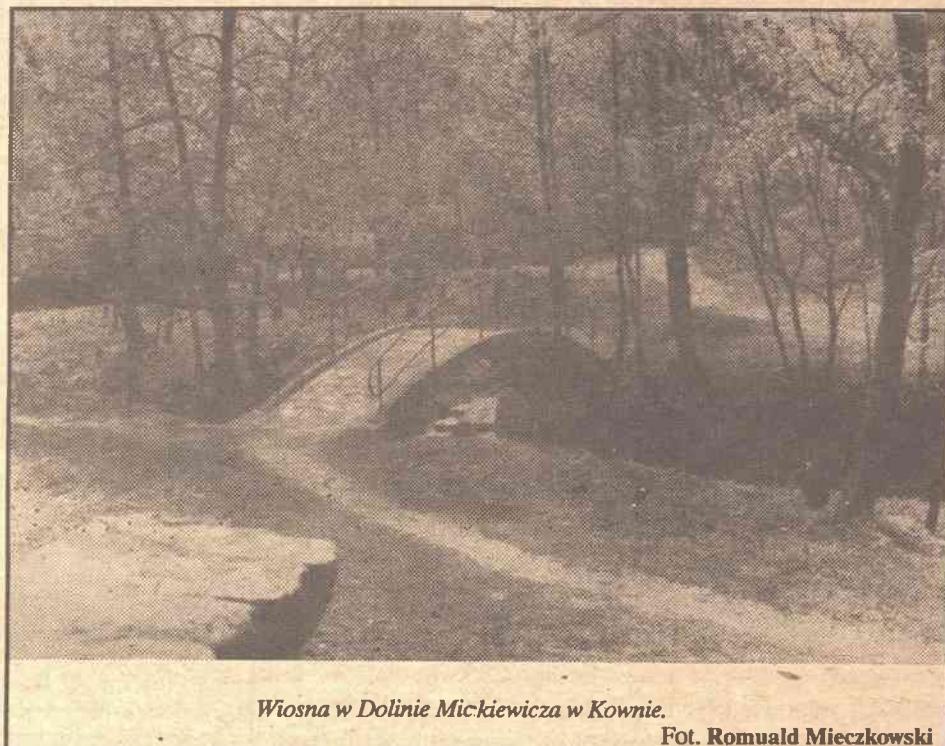
Kiedy się patrzy na państwa postkomunistyczne, również na Litwę, czasami wydaje się, że panuje tu nawet pewna niechęć do wolności. Może to rodzaj jakiegoś masochizmu narodowego, który prowadzi do głębokich ran, na których zagojenie potrzebne będzie może nowe pokolenie. Może je zabił dopiero dzieci?

Ksiądz Łukasz Kossowski, absolwent KUL-u, a mój dobry znajomy, malarz i historyk sztuki z Warszawy uważa, że świat postkomunistyczny podzielony jest na dwie grupy: tych „świętych”, którzy się poświęcają, i tych, którzy się „nomenklaturyzują” od nowa. Zazwyczaj jest to dla nich jedyna szansa, by zostać kimś w życiu. Stąd biorą się „wielcy”, ale to jest na niby. Wielkość ta bowiem oparta jest na arogancji, pozowaniu, symbolach i rozwijaniu działalności na pracy innych. John Wayne mawiał: *mniej słów a więcej czynów*. Natomiast wielu polityków czyni odwrotnie, jak wiemy co niektórych zgubiło to w czasie ostatniej kampanii wyborczej.

Usiłuję i nie bardzo potrafię zrozumieć, do czego dążą niektórzy inteligenci na Litwie, żyjący chorymi złudzeniami i wygórowanymi ambicjami. Na to pytanie staram się dać odpowiedź w książce o moich wileńskich doświadczeniach. Konfrontuję je z wrażeniami innych Amerykanów i ludzi z Zachodu, i w jednym jesteśmy wszyscy zgodni: nad takim zachowaniem ciąży zniekształcona psychika, inaczej trudno wytłumaczyć niespodziewane prostactwo, nawet w miejscach, gdzie tego być nie powinno. Wychodzę może z naiwnego amerykańskiego myślenia, że ludzie powinni zachowywać się jak ludzie: przyjaciel jak przyjaciel, kochanka jak kochanka, że są jakieś zasady, można liczyć na „swego”. Ze jest pewna ludzka odpowiedzialność, mimo zmian w czasie i przestrzeni, pewne relacje między ludźmi pozostają, są one ponad granicami etnicznymi i innymi, tradycją i posadami. Co do tego zgodni są i Thomas Jefferson, i Thomas Paine, i Henry Whitman, i Ernest Hemingway, i nawet Martin Luther King (a ta wiara przecież pochodzi od filozofów francuskich): mianowicie, że natura jest miarą człowieka, a nie nacje, tradycje, instytucje. Jest to w sumie wiara w ludzkość, co jest miarą zdrowia społeczeństwa, w którym może działać wolna jednostka.

Tego myślenia brakuje we Wschodniej Europie. Tam wciąż najważniejsza jest góra, fasada. Upadek żelaznej dyscypliny w wielu miejscach wywołał anarchię, z drugiej strony, nadal istnieje kult władzy. Tej nowej, urzędników i polityków. Stąd w dążeniu do zdobycia władzy widzi się nadzwyczajne szanse zrobienia kariery. Ale nie da się ukryć elementarnych braków u ludzi stosunkowo inteligentnych, z wyższym wykształceniem, znajdujących się na nowo utworzonych górach.

Znajomi pytają coraz częściej, czy Litwa nie obrała kursu albańskiego. Zaprzeczam temu, ale to zmusza do analizy, dlaczego powstają takie pytania. Powodem to „przejściowy” - miejmy nadzieję - szowinizm wpływający na niektóre decyz-



Wiosna w Dolinie Mickiewicza w Kownie.

Fot. Romuald Mieczkowski

je publiczne i kwestia „niedorobłości” politycznej. Przewyciężyć ją przeszkadza nagminnie spotykana nawet u młodej generacji, dwudziestolatków pewna „dierżynskość” myślenia, że to niby Ja decyduje. W przeciwwadze pozostają ci, którzy im poddają się, zachowują bezład i apatię, że to ktoś ma załatwić. Najłatwiej to drugie nazwać też brakiem odpowiedzialności, choć jest to zjawisko znacznie głębsze.

Te dwa bieguny, mnie nowojorczyka, przyzwyczajonego do szoków, naprawdę zaszokowały w Wilnie. Myśląc o tych energicznych i twardych, dochodzę do wniosku, że za urzędowo-ostrą fasadą ukryta jest słabość i często brak kompetencji, które rekompensuje samolubstwo i egoizm. Można to znowu wytłumaczyć systemem, który kształtując grupową ideologię tępił osobowość, stąd podstawowym argumentem jest: Ja. Bo Ja biedny, bo świat jest mi winien, bo świat powinien wyciągnąć mnie z tej tragedii, bo moi ojcowie cierpieli i dlatego mnie się należy itd.

Oczywiście, mentalność „narodu ofiary” odgrywa znaczną rolę w polityce, zaś w najbardziej agresywnym sensie w byłej Jugosławii. Na całe szczęście stereotyp ten tak rozpowszechniony na Bałkanach, ominął Litwę i kraje bałtyckie. Choć zdobycie wolności kosztowało ofiar w ludziach, to finał był najlepszy z możliwych. Dzięki Bogu rzeź ominęła, może dlatego, że w tej ziemi tyle już krwi przelano. W przypadku Litwy, Rosji, Ukrainy, Białorusi zadziało może coś w rodzaju sumienia historii?

Do wolności trzeba być przyzwyczajonym. W Europie na wschód od Niemiec zbyt często identyfikacja kogoś rozpoczyna się od narodowości. Na Litwie nawet ludzie sobie bliscy - zauważyłem - myślą kategoriami narodowościowymi, często automatycznie, nawet nie zdając z tego

sprawy. Spotkania towarzyskie, gdzie niemal zawsze był podział według narodowości, przypominają mi w pewnym stopniu mentalność małego miasteczka peryferyjnego, gdzieś tam Midwest, założony Ashland w Ohio, i wcale nie wśród inteligencji.

W miasteczkach takich spotyka się ludzi, którzy udają „bardzo ważnych”. Zapewne w kategoriach lokalnych takimi i są. Kim jednak są z innej perspektywy? W moich rozmowach, kiedy chciałem z kimś po ludzku porozmawiać, wielu stroiło pozę „wielkich”... Myślę, że stanowiska nie mają wspólnego z wyjściem w szerszy świat, w końcu wiele rzeczy nie da się załatwić urzędem. Jestem pępkiem świata mówili ci ludzie, rzecz jasna, innymi słowami - zaś wszystko, co do mnie nie należy, jest niczym. Jest to rodzaj myślenia charakterystyczny również na Litwie.

Tego nie rozumieli politycy na czele z Landsbergisem. Wiem, że Ameryka nie może tu służyć jako przykład, ale tak Konserwatywny prezydent jak Bush uważał, że teraźniejszości nie buduje się na przeszłości, a tym bardziej na mitach przeszłości. *History is bunk* - „historia nici” określił taki oderwany stan Henry Ford. Powołajmy się wreszcie na największy autorytet, to do Jezusa należą słowa, że *żywi powinni pochować umarłych*. Ciekaw jestem, jak teraz Litwa buduje swe stosunki z sąsiadami, czy nie zamierza nadal tkwić w przeszłości?

Demistyfikacja jest niezbędna. Przekreślając mity sowieckie wpada się w inną skrajność. Np., istnieje mit raju na Litwie Kowieńskiej, która, powiedzmy szczerze, również znajdowała się na uboczu Europy. Powszechnie wiadomo, że historia uczy, ale jest rzeczą niegodną zwalać dzisiejsze problemy na konto przeszłych pokoleń.

Do niedawna ważnym celem działania

był komunizm. To paradoksalne, kiedy upadł, wielu bojowników o nowy ustrój znalazło się na lodzie. Walka z komunizmem już nikogo nie interesuje, i kiedyś dla niektórych było to tylko „powiedzenie”. Rozsadzali go inni, bezimienni. Tak, jak i dzisiaj swą pracą przecież stanowią fundament, a nie dlatego, że jest góra. Komunizm padł, ale co dalej? - oto zasadnicze pytanie. Wbrew pozorom chaos może sprawić, że i w samym środku Europy powstaną kraje neokolonialne. Nie tylko peronizm, ale i coś gorszego zagraża niektórym republikom posowieckim.

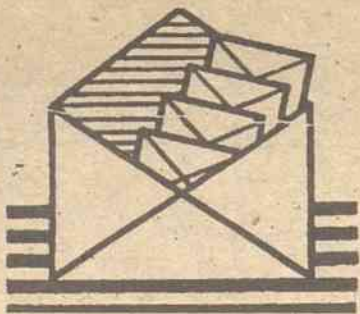
Wiem, że w Ameryce oceniać wyniki wyborów sejmowych na Litwie, to nieco spekulować. Nie mogę temu się oprzeć ze względu na moje powiązanie z Litwą. Wybory są krokiem do tyłu, mimo że wyniki mają również pewne zalety. Wydaje się, że Brazauskas będzie myślał mniej „etnicznie”. Niebezpieczne są jednak stosunki z opozycją, ponieważ to może stworzyć rodzaj wahadła politycznego, o ile nie dojdzie do współpracy.

Kierunek jest jeden: przeprowadzić wspólnie i skutecznie reformy gospodarcze. Gospodarkę nie uratuje własny telewizor „Tauras”. To, że Litwa Kowieńska miała pewien eksport rolniczy i stabilny system monetarny, w dzisiejszych kategoriach nie oznacza, że może być samodzielną i konkurować ekonomicznie. Co zaś dotyczy personalnych przepychanek i czerpania korzyści z władzy, to *poetic justice* tj. sprawiedliwe rozwiązanie, to raczej fikcja literacka. To trzeba przejść, choć skądinąd cechy ludzkie tak samo sprawdzają się przy wszystkich ustrojach. Tylko jest to kwestia w państwach praworządnych jednak uboczna. Najważniejszymi wartościami bowiem jest wiara, zdobycze intelektualne, optymizm wewnętrzny, który po raz pierwszy zaczął się chwiać podczas moich pobytów właśnie na Litwie. A przecież byłem przygotowany do niespodzianek, a Fulbrighty w różnych krajach wiele mnie nauczyły.

Może w Wilnie się obudziłem? Może tu dopiero mogłem sprawdzić tak naprawdę, jak na moją psychikę działa spuścizna stalinizmu? Myślałem, że wystarczy mego bagażu, żeby zrozumieć ludzi na Wschodzie: ojciec - żołnierz Andersa, przedtem chyba krasnoarmiejec, część rodziny w AK, część w obozach, jedni i drudzy potem katowani w Polsce przez komuń... Może przeszkodziło wychowanie już za oceanem? Te retoryczne pytania zadaje i po to, żeby wytłumaczyć swe przywiązanie do Litwy i losów tych ludzi, wśród których są wierni jak nigdzie przyjaciele. Widzę też, ile robią oni, żeby zwyciężyły prawdziwe wartości. Amerykański poeta Ezra Pound napisał: *Wszystko jest płynne, jak mówi mądry Heraklit, lecz ta tandeta przeżyje nas*.

Nawet jeśli jest w tym racja, to przecież „tandeta” być nie warto. Mając wywołony kraj i tyle do zrobienia!

Michael Szporer
Waszyngton, USA



Kongres Polonii Ameryki Południowej

Z dalekiej Argentyny pragniemy poinformować Szanownych Państwa, a za ich pośrednictwem Polaków na Wileńszczyźnie i na całej Litwie, że Polonia w Ameryce Łacińskiej postanowiła się zrzucić, aby wspólnymi siłami podnieść znaczenie emigrantów polskich tu mieszkających, jak również stworzyć wspólny front pomocy dla naszej Ojczyzny.

W tym celu z inicjatywy prezesa Związku Polaków, p. Jana Kobylańskiego, Konsula Honorowego RP na Urugwaj, organizujemy w Buenos Aires Kongres Polonii Ameryki Łacińskiej, przewidziany od 11 do 13 listopada w stolicy Argentyny i następne dwa dni kontynuowany w sąsiednim Urugwaju (Montevideo oraz Punta del Este).

Patronat nad polskim Kongresem objął Prezydent Argentyny dr Carlos Saul Menem, z widocznym zadowoleniem wyrażając zgodę na próbę delegacji Zw. Polaków, których przyjął specjalnie na uroczystej audiencji w siedzibie Rządu Republiki Argentynskiej.

Duże zainteresowanie Kongresem wykazują wszystkie ośrodki polonijne Ameryki Łacińskiej i już zgłaszają swój udział w pierwszym, historycznym zjeździe wychodźstwa polskiego w tej części kontynentu amerykańskiego.

Zatęcam serdeczne pozdrowienia dla Redakcji „Znad Wilii”, jak również dla Rodaków na Litwie. Wiadomości od Was bardzo często publikujemy w naszym tygodniku „Głos Polski”, jedynym piśmie wychodzącym w języku polskim w Argentynie.

Maria Bieleśiowa
redaktor „Głosu Polskiego”,
sekretarz Kongresu KPAP
Buenos Aires, Argentyna

Opinia o „ZW” i apel: poszukuje się

Byłem kilka dni w Wilnie i wywozłem stąd wiele wrażeń. Jest to tak piękne miasto, że brakuje mi słów, aby je opisać. Gród Wasz, jak i każde miasto, jest wielowiekowym dziełem rąk ludzkich, choć i przyroda wycisnęła swe piętno na formach naturalnych wzgórz i wąwozów. Dzięki temu możemy odnaleźć tak przedziwne połączenie pracy człowieka z ukształtowaniem, jakiego dokonała natura.

Podczas swego pobytu kupiłem kilka numerów wileńskich periodyków, zaś wśród nich „Znad Wilii”. Doprawdy to wspaniałe czasopismo, fachowo redagowane, z interesującymi artykułami, felietonami, informacjami, krótko mówiąc, tym wszystkim, co jest potrzebne czytelnikowi. Wasza gazeta - to po prostu cząstka tej niepowtarzalnej, harmonijnej wileńskiej atmosfery. Zdaję sprawę z tego, że pismo jest poczytne, więc zwracam się z prośbą o zamieszczenie ogłoszenia niniejszego:

Zofia Poręba poszukuje rodziny, zamieszkałej kiedyś w Nowych Trokach, braci Antoniego i Ryszarda oraz siostrę Tosię. Mieszkali oni w domu żandarmerii. Obok była produkcja piwa „Okocim”. Gdyby ktoś o nich coś wiedział, proszę napisać na adres: A. Anuszkiewicz, A. Vienuolio 10-2, 2021 Wilno, Litwa

Z poważaniem -

Andrzej Jakub Kielbasa,
Polska

„Świtezianka” we Wrocławiu

Niedawno byłem u nas we Wrocławiu na koncercie „Świtezianki”, która przybliżyła nam Wilno. Było wzruszająco, barwnie, wesoło. Nie odczuwało się, czy aktorzy mają tremę. Śpiewali czysto, doskonale chłopak solista. Tańce piękne z werwą wykonane, „Wilia” nie powstydziliby się takimi tancerzami. Podobno niektórzy już tańczą w niej. Doskonale recytator Jurek Małyszko, świetna dykcja, chwytal za serce. Sala Teatru Lalek na placu Teatralnym była wypełniona po brzegi. Bravo! Kupiliśmy przy okazji dużo palm wileńskich, to nie to co cepeliowskie. Takie to wzruszenia miałam w tym tygodniu.

Maria Chmielewska
Polska, Wrocław

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• Prezydent A. Brazauskas w międzyczasie odwiedził rejon prienajski i mariampolski. Oczywiście mówiono o problemach nurtujących przede wszystkim aktualnie rolnika.

• Główna Komisja Wyborcza wycofała mandaty 3 posłom z ramienia Sajudisu. Na ich miejsce powołani zostali ci, którzy uzyskali właściwą liczbę głosów. Wycofani jednak nie zgadzają się z decyzją GKW i orzekli, że nadal będą uczestniczyć w pracy Sejmu.

• 12 maja po niemal 2 latach (brakuje niecałe 4 miesiące) zarządzania rejonem wileńskim przez pełnomocnika rządu odbędzie się sesja nowo obranej Rady Samorządu tego regionu. Główna Komisja Wyborcza rozwiązała komisję wyborczą rejonu, która wielokrotnie naruszała ordynację wyborczą. Aktualnie wybranych jest 33 deputowanych spośród 47 i Rada może przystąpić prawnie do obrad.

• U prezydenta odbyły się narady, m.in. poświęcone sprawom rolnictwa, zbadaniu pilnie spraw związanych z nasilającą się przestępczością.

• W rejonie sołecznickim z jego mieszkańcami spotykali się przedstawiciele Sejmu i rządu. Przybyli tu m.in. przewodniczący Sejmu C. Juršėnas, minister rolnictwa R. Karazija, poseł z tego okręgu Z. Siemienowicz. Omówiono szeroki krąg spraw związanych z problemami rejonu.

• Premier RL A. Šleževičius odwiedził z wizytą roboczą Norwegię. Trwała parę dni, omówiono wiele spraw (handlowo-przemysłowych, dot. współpracy itp.), spotkano się z osobami oficjalnymi Norwegii.

• Rada m. Wilna powzięła uchwałę, z którą się zwróciła do rządu o poszerzenie granic administracyjnych stolicy. O ile rząd ją zaakceptuje, Wilno wchłonie nowe tereny rejonu na obszarze 2161,19 ha z 260 posesjami i 758 mieszkańcami. Motywacji Rady nie wymieniono.

• W Wilnie bawili ostatnio znakomici historycy polscy prof. Tomasz Strzembosz i dr Krzysztof Jasiewicz.

• Na nogi wreszcie stanął kurowany od długich-długich miesięcy jeden z bohaterów tragedii celników w Miednikach pamiętnego lipca 1991 r. Prezydent A. Brazauskas wręczył mu Order Krzyża Vytisa (Pogoni) I kl.

• Na poligonie (posowieckim) w Podbrodziu odbyły się ostatnio manewry brygady wojsk polowych pn. „Geležinis vilkas” (Żelazny wilk) i in. Ćwiczenia obserwował prezydent RL A. Brazauskas.

• W DK Łącznościowca w Wilnie i w kilku in. miejscowościach poza miastem wystąpił z komedią J. Potockiego „Parady” Teatr na Kresach z Białegostoku.

• Zwycięzcą konkursu na projekty znaczków pocztowych w związku z wrześniową wizytą na Litwie papieża Jana Pawła II został student

Akademii Sztuk Pięknych, mieszkaniec Szawel Andrius Repšys. Pojawia się w emisji dopiero tuż przed pielgrzymką dostojnego Gościa.

• W Wilnie trwa szeroko zakrojona wystawa „ElektroBalt'93”. Organizatorzy - litewskie „Litexpo” i niemiecka firma „Faitzrade”.

• W Wilnie na rogu ulic Mostowej i Wileńskiej budowany od kilku lat gmach (jako planowany wtedy Dom Oświaty Politycznej) jeszcze w tym roku ma być zakończony i otwarty jako Pałac Kongresów.

• W ramach działającego od 5 lat Funduszu Miłosierdzia i Zdrowia, obecnie także placówki powstały w rejonach wileńskim i sołecznickim. M.in. w szpitalach w Czarnym Borze, Mejszagole, Szumsku będą zarezerwowane łóżka dla tych, którzy są bezbronni i bezradni, pozbawieni wszelkiej opieki.

• Minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski przyznał dyplomy za wybitne usługi dla kultury polskiej w świecie w 1992 r. Wśród 13 laureatów znaleźli się: Władysław Korkuć - twórca zespołów folklorystycznych i Teatr Ludowy we Lwowie.

• Odbyła się IV Olimpiada języka litewskiego dla uczniów szkół z językiem polskim i rosyjskim nauczania. Nie zgłosiło się multum uczniów, ale ci, którzy się zaangażowali, wykazali dobrą znajomość tego przedmiotu.

• W Wilnie w ostatniej dekadzie kwietnia wyłączono ogrzewanie centralne, a podłączono wreszcie po 7 miesiącach jej braku ciepłą wodę bieżącą. Ale oto od 3 maja połowa miasta jej znów nie ma: wyłączono na profilaktykę urządzeń, następnie włączy się w drugiej połowie maja. Naturalne pytanie aż się prosi na język: czy zabrakło tych 7 miesięcy na ową profilaktykę?

• Polskie niektóre media w Wilnie zostały wsparte informacją bezpośrednią PAP. Przyczyniła się „Wspólnota Polska”, która ufundowała specjalne urządzenia satelitarne, zamontowane w Domu Prasy. Przede wszystkim korzystają z serwisu PAP „Kurier Wileński” i radio „Znad Wilii”.

• W wywiadzie udzielonym „Kurierowi Wileńskiemu” prof. dr hab. Romuald Brazis, rektor wciąż nie zarejestrowanego oficjalnie Uniwersytetu Polskiego wyraził pogląd, że w materii tej uczelni „wszystko się ułoży, należy tylko mieć cierpliwość i hart do pracy”. Tak czy inaczej placówka ta kontynuuje pracę: 108 słuchaczy, kadra swoja i przyjezdna, 15 tys. woluminów w bibliotece, lokal w paru pokojach...

• W Wielkiej Auli Uniwersytetu Wileńskiego odbyła się III konferencja Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej. Zasadniczy temat - podsumowanie efektów pracy, jak nakreślenie nowych zadań.

28 kwietnia w Suwałkach na zaproszenie Urzędu Wojewódzkiego przebywali przedstawiciele dwutygodnika „Znad Wilii”. Podstawowym celem pobytu było podpisanie dokumentu, który drukujemy poniżej. Obecny był I sekretarz Ambasady RP w Wilnie Wojciech Wróblewski.

Porozumienie o Współpracy między Redakcją „Znad Wilii” i Wojewodą Suwalskim

Porozumienie zawarte zostało w dniu 28 kwietnia 1993 r. w Suwałkach pomiędzy Redakcją Niezależnego Dwutygodnika Społeczno-Kulturalnego „Znad Wilii”, reprezentowaną przez Redaktora Naczelnego Pana Romualda Mieczkowskiego, oraz Wojewodą Suwalskim Cezarym Cieślukowskim, zwanymi dalej „stronami”. Obie strony deklarują zainteresowanie w rozwoju związków społeczno-ekonomicznych poprzez promocję województwa suwalskiego na łamach Dwutygodnika „Znad Wilii” oraz postanawiają, co następuje:

1. Strony uznają współpracę za ważny element w rozwoju dobrosąsiedzkich stosunków polsko-litewskich.
2. Redakcja „Znad Wilii” sukcesywnie będzie informować czytelników w zakresie problematyki społeczno-ekonomicznej województwa suwalskiego.
3. Promocja województwa suwalskiego obejmować będzie problemy najbardziej istotne dla mieszkańców Republiki Litewskiej, w tym z uwzględnieniem środowisk Polaków mieszkających na Litwie.
4. Strony będą wspierać działania służące umacnianiu i rozwojowi dwustronnych inicjatyw gospodarczych oraz będą je popularyzować w środkach masowego przekazu w Polsce, w szczególności w województwach sąsiednich i na terenie Republiki Litewskiej.
5. Wzajemna promocja uwzględniać będzie dziedziny życia społecznego takie jak kultura, turystyka i sport.
6. Porozumienie jest ważne do 31 grudnia 1993 roku.

Wojewoda Suwalski	Redaktor Naczelný „Znad Wilii”
Cezary Cieślukowski	Romuald Mieczkowski

Oświadczenie

Sekretarz prasowy Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie został upoważniony do oświadczenia, że Ambasador RP prof. dr hab. Jan Widacki nie ma nic wspólnego z opublikowaniem w „Magazynie Wileńskim” nr 7 z 1993 roku tekstu „List do tajemniczej nieznajomej...”

Sekretarz Prasowy Ambasady
Wilno, 4.05.1993 r.



Publiczna Szkoła Podstawowa Nr 5
46-200 Kluczbork • ul. M. Konopnickiej 16 • tel. 17-66

Publiczna Szkoła Podstawowa Nr 5 w Kluczborku (woj. Opole) poszukuje nauczycieli:

- 1/ języka angielskiego
- 2/ języka niemieckiego

Wymagane odpowiednie kwalifikacje: ukończone studia filologiczne (1/anglistyczne, 2/germanistyczne) z pedagogicznym przygotowaniem do nauczania danego języka w szkole podstawowej. Od kandydata oczekuje się również znajomości języka polskiego.

Płaca i praca zgodna z obowiązującymi w Polsce ustaleniami Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Termin rozpoczęcia pracy: 1 września 1993 r. Praca na okres minimum roku szkolnego. Szkoła zainteresowana jest wieloletnią współpracą.

Podania wraz z dokumentami (lub ich kopią) mówiącymi o posiadanych kwalifikacjach, dotychczasowej pracy zawodowej oraz dane osobowe (wiek, stan cywilny, sytuacja rodzinna, miejsce zamieszkania oraz aktualne zdjęcie) można składać osobiście w sekretariacie szkoły, lub przesyłać pocztą na adres szkoły (46-200 Kluczbork, ul. M. Konopnickiej 16, tel. 17-66). Po dokonaniu wyboru osoby przewidzianej do zatrudnienia, w przypadku obcokrajowców, Szkoła wystąpi do Wojewódzkiego Biura Pracy o wyrażenie zgody na legalne zatrudnienie.

Po uzyskaniu dla szkoły pracownika z Litwy może stanowić początek nawiązania bliższej współpracy, wymiany między obywatelami Polski i Litwy. Dziękujemy za pomoc.

mgr Tadeusz Michalkiewicz
dyrektor szkoły

Prenumerata

Czytelnicy na Litwie mogą zaprenumerować nasze pismo w urzędach pocztowych. Cena na III kwartał - 180 zł. Indeks 67248. Czytelników z byłych republik Związku Sowieckiego w tej sprawie prosimy o kontakt z redakcją.

Prenumeratę w Polsce złatwia się poprzez wpłatę należności na konto: Bank PKO SA VI Oddział w Warszawie:

konto złotych: Nr 501161-42112989-2510-1110;
konto dolarowe: Nr 501161-42112989-2510-7870.

Cena prenumeraty rocznej wynosi 200 tys. zł, półrocznej - 100 tys. zł. Prosimy w dopisku wskazać, że na prenumeratę oraz zawiadomić o tym redakcję.

Prenumeratę na Zachodzie złatwić można również poprzez czeki personalne oraz money-ordery, które należy przesyłać pod adresem:

c/o Neal Ascherson, account Nr 70127116,
Barclay's Bank, 146 City Road,
London E.C.1, Great Britain,

zawiadamiając jednocześnie o tym redakcję „Znad Wilii”:

2001 Vilnius, Lithuania

Cena roczna prenumeraty wynosi 44 USD lub £ 28. Pismo można zaabonować na dowolny okres. Przypominamy, że Czytelnicy na Zachodzie prenumerując nasz dwutygodnik przyczyniają się do zmniejszenia kosztów dostarczania go dla Czytelników na Wschodzie. Również na wymienione konta można wpłacać gotówkę na Fundusz im. Prezydenta E. Raczyńskiego z poinformowaniem o tym redakcję.

POPRZEZ SIOSTRĘ FAUSTYNĘ DO OJCA ŚWIĘTEGO

- Kościół poddominikański pw. Świętego Ducha staje się coraz bardziej popularny i słynny, ostatnio za sprawą Siostry Faustyny, która przez trzy lata mieszkała w Wilnie.

- Siostra Faustyna Kowalska, urodzona we wsi Głogowiec koło Płocka, należała do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Właśnie będąc tu, w Wilnie, miała kolejne objawienia, które Chrystus kazał jej utrwalic na płótnie. Za pośrednictwem swego spowiednika ks. Michała Sopočki, w sprawie którego również trwa proces beatyfikacyjny, Siostra Faustyna dotarła do profesora E. Kazimierowskiego, który to wg jej wskazówek namalował znajdujący się w naszym kościele obraz „Jezu, ufam Tobie”. Właśnie ten obraz Jezusa Miłosiernego stał się ogniwem łączącym nas z Siostrą Faustyną, który też stał się motywem naszych myśli o pielgrzymce. Zbliżała się data beatyfikacji, więc opowiedziałem o naszych zamiarach arcybiskupowi Audrysowi Bačkisowi, który poparł nasz pomysł także finansowo opłacając większość kosztów pielgrzymki. Mimo wielu trudności, a dzięki pomocy wielu ludzi, ojców dominikanów Witolda i Dariusza, Przedsiębiorstwa Turystycznego „Orbis” w Białymstoku, które udostępniło po ulgowej cenie komfortowy „Mercedes”, zdołaliśmy urzeczywistnić nasze marzenie.

- Słyszałem, że miała też być wycieczka z Katedry Wileńskiej?

- Tak, Arcybiskup pragnął, aby z Litwy wyjechały dwa autokary od Polaków i od Litwinów, ale z nieznanymi mi przyczyn do tego nie doszło, chociaż była możli-

Z księdzem proboszczem parafii Świętego Ducha Janem Kaslukiewiczem o wrażeniach z pielgrzymki do Rzymu i o przygotowaniach do jesiennej wizyty papieża Jana Pawła II na Litwę rozmawia Aleksander Borowik

wość załatwienia drugiego autokaru, też po niższej cenie.

Tak więc nasza pielgrzymka liczyła 46 osób. Z księży jechali: proboszcz Św. Rafała Edvardas Lidzikas, wikariusz Św. Piotra i Pawła Jerzy Dąbrowski, wikariusz Kalwarii Wileńskiej Tadeusz Matulaniec, a także ksiądz Stanisław Kręplewski z poniewieskiej diecezji.

Trasa nasza wiodła przez Polskę, Słowację, Austrię. Nad ranem byliśmy już w Wiedniu, a w południe podziwialiśmy góry i przełęcza wspaniałych Alp. Wreszcie przejeżdżamy włoskie Apeniny i na kempingu nad Morzem Tyrreńskim 100 km od Rzymu *rozbijamy obóz*. W ciągu dwóch dni mieliśmy możliwość podziwiania Rzymu, a już na trzeci dzień, czyli 18 kwietnia 1993 roku, na placu przed Bazyliką Świętego Piotra mieliśmy być świadkami beatyfikacji Siostry Faustyny.

Jednak żeby trafić na ów plac, trzeba mieć przepustki, które nam obiecała Matka Generalna Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Ale kiedy zadzwoniliśmy w tej sprawie, siostra Aniela nie mogła ich nam znaleźć, powtarzała tylko *nie traćcie nadziei*. Zrozumiałem, że sytuacja jest rozpaczliwa. Więc mówię *Siostrko, ale dokąd mam pójść z tą nadzieją?*

W końcu dzięki wstawiennictwu arcybiskupa Bačkisa, który koncelebrować miał Mszę beatyfikacyjną, otrzymaliśmy

przepustki nie byle gdzie - do pierwszego sektora, prawie pod sam ołtarz.

Po Mszy beatyfikacyjnej papież Jan Paweł II pozdrowił m.in. wycieczki z Litwy (była jeszcze pielgrzymka młodzieży Wileńszczyzny, której przewodził ks. Dariusz Stańczyk) mówiąc *Garb Jezui Kristui*.

Wieczorem pojechaliśmy do kolegium Świętego Kazimierza, gdzie odprawiliśmy mszę, a arcybiskup podjął nas kolacją. Ugotowano przy tym specjalnie dla nas zupę (we Włoszech zup nie jadają, tylko makarony i wino). Ale oprócz zupy były też tradycyjne włoskie potrawy - spaghetti i wino.

Dla rektora prałata Algimantasa Bartkusa Alina Lassota zaśpiewała solo „Ave Maria”, my też staraliśmy się nie gorzej wypaść.

A nazajutrz miała być audiencja u Ojca Świętego uczestników beatyfikacji. (Razem z Siostrą Faustyną błogosławionymi zostali ogłoszeni Stanisław Kazimierczyk z Krakowa, siostra Felicjanka Maria Angela Truszkowska, Ludvico da Casoria, Pauli Montal Fornes). Chcieliśmy ucałować ręce Ojca Świętego i przekazać Mu nasze zaproszenie oraz kopię obrazu Jezusa Miłosiernego.

- Był, słyszałem, pomysł zawiezienia do Rzymu oryginalnego obrazu, jako „dowodu rzeczowego”?

- Tak, ale wówczas inni nowo ogłoszeni święci byłiby w jakimś stopniu pokrzywdzeni nierównym traktowaniem.

Nic prawie nie pamiętam ze spotkania z Ojcem Świętym, takie wzruszenie ogarnęło. Przeczytałem zaproszenie do odwiedzenia naszej parafii, odśpiewaliśmy ulubioną pieśń Jana Pawła II *Pan kiedyś stanął nad brzegiem...*, jeszcze wspólne zdjęcie na pamiątkę i już żegnaliśmy Rzym.

Wracaliśmy przepełnieni ojcowską troską, a także humorem naszego Pasterza. Pamiętam, że mój kolega, proboszcz Św. Rafała, poprosił o błogosławieństwo dla neokatechetów jego parafii (my też mamy takie 3 wspólnoty modlitewne w kościele). A Ojciec Święty na to: *Tak, błogosławie, i nowe i stare...*

- Teraz zostaje tylko czekać na wrześniową wizytę papieża na Litwie. Jak się parafia szykuje do tego?

- Komitet Organizacyjny ma widocznie swoje plany, co do konkretów wizyty, ale my, ze swojej strony, prosiliśmy uwzględnić życzenia spotkania polskiej społeczności na Litwie z Ojcem Świętym. Poza tym, dzięki inicjatywie ojców dominikanów Witolda i Dariusza powstał cały program skierowany na duchowe przygotowanie do wizyty naszego Pasterza: cykl „Gość niedzielny”, „Wieczór w klasztorze”, nocne czuwania i spotkania modlitewne w grupach biblijnych - wszystko to jest skierowane na duchowe, a te jest najważniejsze, przygotowanie się do jesiennej wizyty Głowy Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

- Dziękuję za rozmowę.

POMNIK UNII LUBELSKIEJ

W centrum Lublina, na Placu Litewskim, stoi odlany z żelaza obelisk - pomnik Unii Lubelskiej. Napisy na cokole głoszą: od frontu - *Połączenie Litwy z Koroną*. Na prostopadłych do niej sąsiednich ścianach: *Epoka pomnika MDLXIX i Odnowiony rok MDCCCXXV*. Dwie postacie podają sobie ręce. Obie odziane są w greckie szaty - domyślałem się, iż zapewne z tego samego powodu, dla którego książę Józef Poniatowski w Warszawie jedzie na koniu w rzymskiej todze. Wszak kiedy pomnik odnawiano, był rok 1825... Obok każdej postaci stoi tarcza herbowa, z lewej z Orłem, z prawej z Pogonią.

Pomnik uwiecznia radość z osiągniętego porozumienia, jedności, zawartej wieczystej przyjaźni, bo odtąd mieć będziemy wspólny kraj i wspólne sprawy.

Artur Oppman patrząc w głąb czasów z perspektywy lat dwudziestych XX wieku, z rozdartym sercem widział, jak *Anioł Unii (...) spogląda na świątynię, gdzie górną dwu narodów dusza jedną do czynu rwała się modlitwą...* Wszyscy niemal do dziś patrzymy podobnie, dumni z bezprzykładnego dla innych narodów wzoru współżycia.

Z Placu Litewskiego niedaleko jest do zamku lubelskiego, którego najstarsza baszta pamięta Piastów. W Zamku mieści się Muzeum Narodowe, a w nim oryginał matejkowej Unii Lubelskiej.

Stojących przed obrazem uderza zgoła odmienny jego nastrój. Ze złoconych ram wieje powaga, lecz i jakieś napięcie. Już oblicze króla przyciąga

uwagę: to nie jest człowiek, który wie, iż daje wzór do naśladowania innym narodom. Może nawet przeciwnie. Wznosi krzyż, lecz spuszcza oczy. Obraz jest pełen ruchu, którego jego treść właściwie nie uzasadnia. Ruch ten zapewne wyrażać ma niepokój i skrajnie odmienne uczucia uczestników aktu: od podniosłego gestu Sanguśki oburącz dzierżącego sztandar, do demonstracyjnej, lekceważącej obojętności Tenczyńskiej i Beaty Kościelewskiej. Jan Łaski płacze objęty ramieniem biskupa Protasewicza. Na większości twarzy maluje głęboki smutek, a poblada Anna Jagiellonka jest jakby zawstydzona i bliska płaczu czy omdlenia. Nikt wśród pytanych

osób od wielu lat nie umiała mi tego wyjaśnić. Przecież z literatury pięknej każdy z nas wie, jaka radość zapanowała w Lublinie 11 sierpnia 1569 roku, jakie okrzyki, wiaty na cześć przyjaźni i króla...

Olbrzymie obszary Podlasia, Wołynia, Księstwo Kijowskie zostały inkorporowane do Polski. Tak rzecz nazywa polski historyk prof. Henryk Wisner patrzący na dzieje obiektywnie, uwzględniający w

swych rozważaniach po równo stanowiska obu uczestniczących stron. Stwierdza on, że po stronie litewskiej *rozważano możliwość zbrojnego przeciwstawienia się i że ostatecznie zwyciężyła świadomość braku alternatywy. Stojąc między Polską i Moskwą wybrano Polskę, ale z poczuciem krzywdy*. („Litwa i Litwini”, str. 41, Warszawa, 1991). W tym świetle obraz Matejki staje się zrozumiały. Jego wymowę jednak zagłuszyły nastroje polskiej strony. Zagłuszyły ją tak dalece, że oprócz osób szczególnie interesujących się tym zagadnieniem, ogół Polaków naprawdę nie wie, co czuli Litwini, kiedy Lublin świętował.

Nad zmianą granicy polsko-litew-

skiej w szkole podstawowej przechodzi się bez słowa, a w średniej - bez komentarza. W następstwie - ze swojego braku wiedzy czynimy sobie tytuł do wyrażania przeświadczenia, iż Litwini winni są nam wdzięczność z powodu Unii.

Wielu, np. Paweł Jasienica, uznaje ją prawie za poświęcenie ze strony Polski, bo skutkiem Unii została niepotrzebnie wciągnięta w konflikty ze Wschodem, które ciężko zaważyły na dalszym biegu jej dziejów. Oczywiście, tak było, ale czy nie nasuwa się porównanie z pretensją do zielonego jabłka za to, że po jego zjedzeniu komuś ścierpły zęby?

Elżbieta Iwańska



Pomnik Unii Lubelskiej, połączenie Litwy z Koroną.

Fot. Romuald Miecz-

MARIAN DOMAŃSKI - PEŁEN WILNA

Wiosenne porywy wiatru splatają i rozplatają świeżą zieleni starego pocementarnego parku na Górze Bouffałowej (Tauras). Zapelnia się powoli ludźmi pałac Kultury Wspólnoty Związków Zawodowych. Jest przeddzień Święta Konstytucji 3 Maja. Jest tu impreza poświęcona jej kolejnej 202 rocznicy. Zgodnie zdobną wnętrze godła dwóch wolnych sąsiednich państw. Orzeł i Pogoń. I oba hymny narodowe brzmią uroczysto. A wykonuje je zespół „Wilia”. Jeszcze garść nagród w imieniu władz polskich dla wilnian: komu za rok 1939, komuś innemu za opiekę nad zabytkami, za pracę kulturalną. Order Uśmiechu - jednemu z byłych kierowników „Wili”, dziś organizatora wielu artystycznych zespołów Władysławowi Korkucowi.

Przemawiają kolejno ambasador RP na Litwie Jan Widacki, szef Urzędu Rady Ministrów Jan Maria Rokita. Koncert przebiega wiosennie, zwiewnie, uroczysto, załotnie. Nie musi się rozpoczynać Kantatą o Leninie oni też agitką się kończyć. Czasy wreszcie normalnieją.

Wielu ludzi nie doczekało tego, chociaż wielu z nich to nam przybliżyło.

Mistyka jakaś. Może przez tę mgiełkę, wywołaną piosenką „Upływa szybko życie”? Wydaje mi się, że nad tą salą przeleciały dobre duchy mistrza wileńskiego Jana Zebrowskiego, dra Jerzego Ordy, polonistki Marii Czechotowskiej, zgasał przed dwoma laty prawdziwego przyjaciela „Wili” prof. Mariana Domańskiego, jak sporego zastępu członków zespołu i jego kierowników będących już po tamtej stronie istnienia. A może przez ten Order Uśmiechu - duchy się uśmiechały.

Patrzę na ten Order w klapie marynarki pana Władysława i pytam, jak mu się wtedy przed 21 laty udało do współpracy i pomocy Mariana Domańskiego nakłonić. Sam pamiętam wszak, jak niezbędny, pilny był wtedy zastrzyk świeżego repertuaru.

„Nakłaniać zbytnio nie trzeba było. Widocznie jakoś wilnianie zapadli do serca, kiedy tu przyjeżdżał jeszcze z Mazowszem w roku 1960. Od tamtego czasu datuje się obecność opracowań Maestra w *Wili*. Kiedy się już z Mazowszem rozstał, słyszeliśmy coraz częściej w Radiu Polskim jego audycje folklorystyczne. Przez była zespółankę Renię Woronkówną, zamieszkałą pod Warszawą, wróciliśmy się wtedy do Radia z prośbą o pomoc. Pan Domański zareagował od razu. Przyjechał po raz pierwszy w lutym 1972, z kilkoma pozycjami muzycznymi naraz. Tak się rozpoczęła ta intensywna współpraca z polskim ruchem artystycznym tutaj. Krzątałem się już wtedy wokół tworzenia repertuaru *Wilenki* w szkole średniej nr 19. Z mety służył mi propozycjami muzycznymi, że już w maju tego samego roku wyszliśmy na wspólny z *Wilią* koncert w tym oto gmachu” - mówi p. Władek.

Tak. Byłem osobiście też świadkiem i uczestnikiem tych intensywnych prób w „Wili”. Kilkudniowy pobyt Gościa należało wykorzystać najefektywniej. Przedłużaliśmy czas prób. Zwiększaliśmy ich częstotliwość do codziennych. Kipiło wieczorem przy fortepianie. Piętrzyły się stosy nut napisanych nieraz przez naszego Gościa na gorąco w dzień. Drobne koncerty, uzgodnienia, podstrajanie pod możliwości wykonawców. I czy to była rzewna pieśń ludowa, czy coś z bardziej klasycznego repertuaru, każda rzecz poprzedzona była odpowiednim wprowadzeniem. Osadzającym utwór na tle epoki, uwzględniając genezę, ideę, charakter. Instrument ożywał, rysując wszystkie odcienie wymaganego nastroju. Partie głosowe przedstawiały się nam klarownie czysto. Wpisywały się w pamięć od razu poprawnie: w należyty tempie, przy dobrej wymowie. Łączenie głosów we współbrzmienie było radością dla uczestników tych prób i lekcją sztuki

prawdziwej, takiejże gry, tylko już na żywym dużym instrumencie, jakim się stawał nabierający ułości w swoje siły chór. Zaczynał czuć tę nową pieśń tak, jak prowadząca ręką Dyrygenta tego chciała.

Znalazła się zawsze pauza na odpoczynek ogólny. Wypełniała ją krótka opowieść z licznych podróży „Mazowsza” po świecie, albo z jakiejś wyprawy po folklor do najodleglejszych zakątków Polski. Kryła ona w sobie pointę, jakieś zaskoczenie, niespodziankę. A było opowiedziane tak, że przeżywało się wraz z Narratorem każdy szczegół. W dodatku można było lubować się samym stylem, bo każda opowiadka miała w sobie i doskonałość literacką.

Zadziwiająca była energia, z jaką pracował. Również ciepło serdeczne, jakim wszystkich darzył. Myślę, że taki człowiek nie miał nigdy wrogów. Gdyby byli, to na pewno niezasłużenie. Bo sztukę obcowania miał wielką: z audytorem, z mniejszymi grupkami. Wychodził każdemu na spotkanie z zawsze trafnym spostrzeżeniem indywidualnym, z miłym słowem, z uśmiechem, z wesołymi iskierkami w oczach. Ruch, gest wynikał z jakiejś niewymuszonej naturalnej swobody.

Przyjeżdżał do Wilna w różnych porach roku i wiosną też. Stał zwykle tuż za drzwiami wagonu gotów do wyjścia na powitanie. Razu jednego, cierpiąc, że stał się przemysłnikiem wyciągnął przywiezione kilka latorośli drzewek owocowych. Lubił sadzenie, siew i to zawsze, w każdej czynności, wysokogatunkowego ziarna. Kiedy odrywał na chwilę wzrok od nut, od klawiszy, od szeregów chóru i wybiegał nim za okno, wiatr splatał i rozplatał świeże zielone gałązki w tych samych co dziś koronach drzew. Kiedy odjeżdżał, do ostatniej chwili mówił o tym, co ma być dalej z tym, co zapoczątkowane. Był jeszcze pełen Wilna i nie wiem, w jakim dopiero punkcie podróży myślą przelatywał się na Warszawę.

Pytam Pana Władysława: „Ile tych przyjazdów było?”
 „Z 13-14. Dla samej *Wili* tylko przekazał ze 40 utworów. Tyleż dla *Wilenki*. Później przyjeżdżał już tylko do zespołów dziecięcych, które prowadziłem. I chyba 80 procent pozycji repertuarowych wiąże się z osobą Domańskiego. 5 numerów odebrałem w roku śmierci, miałem



W Pałacu Sportu w Wilnie po wspólnym koncercie *Wili*, *Wilenki* i *Świętziarki* w 1978 r.

dalsze przyrzeczenia. Były opracowania, były kompozycje oryginalne własne, jak *Polonez Wileński* dla *Wili* czy *Kukułeczka* dla *Wilenki*. Melodie wileńskie bardzo sobie cenili, brał jako kanwę, motywy ludowe łączył swoją kompozycją. Powstawały całe suity z własnymi nieraz tekstami. A ileż udzielał się w organizowanie pobytów w Polsce dla różnych zespołów dziecięcych. Dzieci wileńskie i ich rodzice zachowali wielką wdzięczność za te wszystkie starania i pomoc”.

Również pamiętam, jak podczas nieczęstych wtedy wyjazdów „Wili” w latach 1975 i 1979 pomimo ciągłego zapracowanego trybu życia, jaki Mu przypadł w udziale, towarzyszył na pewnych odcinkach trasy koncertowej, pomagając i podtrzymując na duchu, zawsze ten sam miły i oddany.

Widziałem się po raz ostatni w grudniu 1990 r. Przygotowywał kolejną audycję radiową z muzyką ludową. Precyzja wskazówek. Prawie bez słów. Wystarczyło gestu - panie ze studia rozumiały. I czuwanie nad wynikiem, ciągłe czuwanie.

Pokazał własne archiwum nagrań muzycznych. Przeciągnął dłonią po grzbietach pudełek z taśmami magnetycznymi. A było tego kilka stoisk ze szczerze wypełnionymi półkami.

- To są skarby, które po mnie zostaną. Noszę się z zamiarem - powiedział wtedy - odwiedzenia Wileńszczyzny w przyszłym roku. Chciałbym nagrać cymbalistów podwileńskich. Czy młodzi się tego uczą?

Pozostałe pół roku okazało się zbyt krótkie, aby ten zamiar mógł się spełnić.

Wojciech Piotrowicz

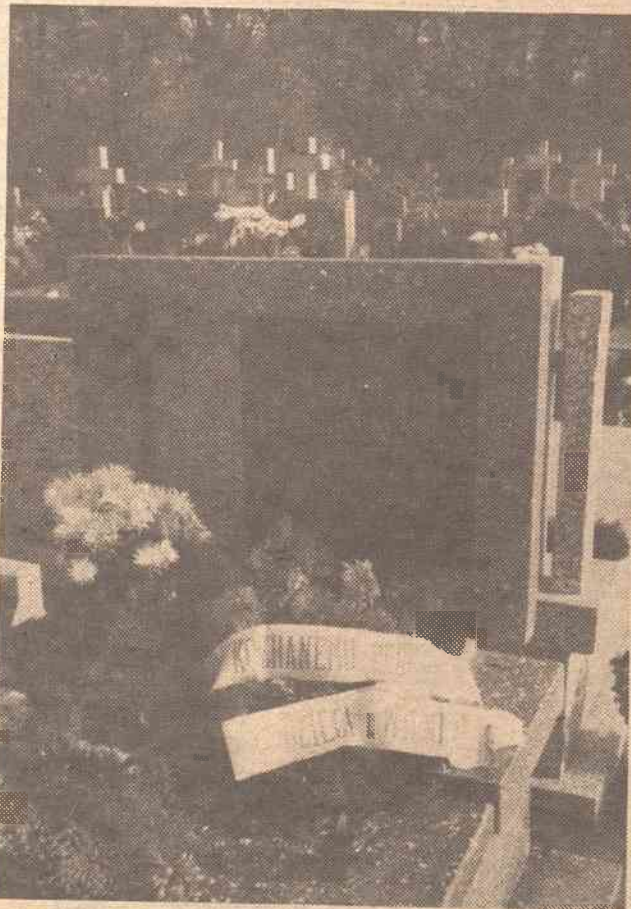


Marian Domański ur. 21.04.1927 w Wólce k/Krasnegostawu - zm. 14.05.1991 w Warszawie. Wybitny znawca muzyki ludowej - muzyk i dyrygent. Twórca radiowego archiwum polskiego folkloru.

W latach 1950-55 studiował na wydziale dyrygentury Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, gdzie zyskał stopień zawodowy dyplomowanego artysty-muzyka w zakresie dyrygentury symfoniczno-operowej. W latach 1956-67 był muzykiem-akompaniatorem (fortepian)ś chórmistrzem i dyrygentem Mazowsza.

Od roku 1967 pracował w Polskim Radiu i Telewizji jako redaktor polskiej muzyki ludowej. Autor cykli: *Wieś tańczy i śpiewa* (1968-1974), *Spotkania z folklorem* (1974-81), *Portrety twórców ludowych* (1983-91), *Opowieści starego Jakuba* (1979-80), *Z archiwum folkloru Mariana Domańskiego* (1990-91).

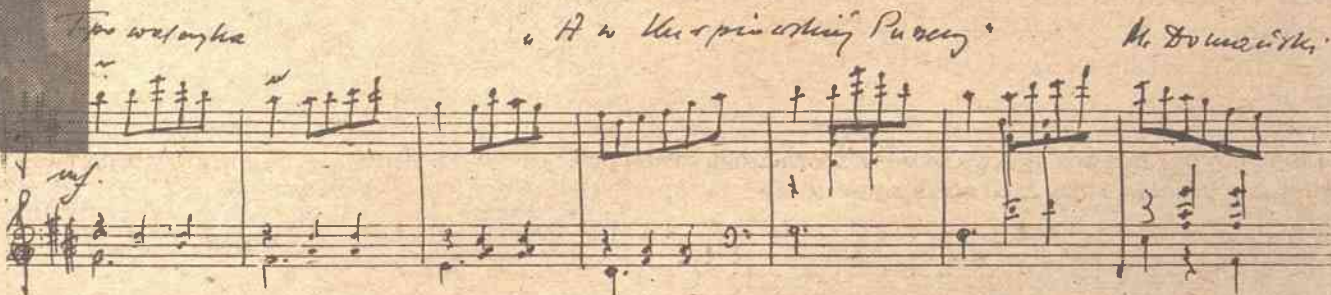
Laureat Złotego Mikrofonu (1974) oraz nagrody Prezesa PR i TV (1981). Dokonał sam lub z ekipą kilkudziesięciu tysięcy nagrań polskich muzyków-instrumentalistów i śpiewaków, a także opisów obrzędów, strojów, gwary, tworząc podwaliny pod Radiowe Archiwum Folkloru. W archiwum znajduje się kilkadziesiąt audycji i reportaży. Zostawił też liczący się dorobek kompozytorski (opracowania pieśni ludowych i historycznych).



Cmentarz Bródnowski w Warszawie.



W kościele w Sorokopolu (Powiewiórka) - w 1978 r.



ZESPOŁY POLSKIE W WILNIE I NA WILEŃSZCZYŹNIE

(z uwzględnieniem nazwy, roku założenia, adresów, kierownictwa)

Rozrywki i chleba! Wołano podobnie w starożytności, ale znać hasło to nie uległo zmianie do dziś. Ba, chcemy czy nie, ale zasadniczo wokół tego obraca się nasz żywot codzienny, wyłączając szczytne wyjątki wybranych. Bo majątni nie muszą się troskać o ten chleb powszedni bądź są twórcami wyższego rzędu, obdarzonymi darami, jakie spływają z niebios w postaci talentów. A padły swoje: rozrywki... Ten wstęp ku nawiązaniu do stanu rzeczy w kulturze na Wileńszczyźnie. Nie wdając się wstecz głębiej, a tylko biorąc pod uwagę ostatni okres jakiegos pozytywnego, czy wręcz entuzjastycznego działania na niwie kulturalnej w dobie powstawania organizacji etnicznych na Litwie, sytuacja pod tym względem wśród Polaków wygląda całkiem imponująco, o czym świadczy poniższa lista placówek. Ale czy liczebność ich świadczy o poziomie artystycznym, wykonawczym itp.? O tym nie będziemy mówić dziś. Raczej w tym kontekście jest interesujące, jak sobie radzą w ogóle przy tak obniżającej się powszechnie na Litwie stopie życiowej ludności. A problem ten przecież dotyczy nie tylko grupy społecznej polskiej. Od chwili zorganizowania się rodaków w ZPL powstało na Wileńszczyźnie dużo nowych zespołów. Przede wszystkim pojawiły się one na terenie wiejskim, w poszczególnych miasteczkach, gdzie istnieją DK, w szkołach, bądź ludzie sami się organizują do określonych funkcji dla kontynuowania tradycji. Tak jest w przypadku odrodzenia kołędników, czy

całkiem ostatnio pod Wielkanoc wołowników, czyli tych, którzy chodzą z Ewangelią od domu do domu. Właśnie to cieszy, bo to są samorzutne, przez nikogo nie naciskane przejawy do powrotu starych, nieco zapomnianych tradycji. Na szczęście, jeszcze się nie spóźniono i da się je przekazać młodszemu pokoleniu. Naturalnie, wszystko to istnieje w wielkich annałach, gdzie spisano obyczaje, obrzędy itp. Ale czyż do tego doszło już, że przez lukę trzeba badać, co tam spisano? Fakt, że mało by już brakowało do tego. Jeżeli chodzi o Wilno, to tu sytuacja z zespołami jest bardziej znana, bardziej korzystna. Po niewielkiej przerwie, a raczej przerwaniu przejawów własnej kultury polskiej, ta praktycznie się zaczęła odradzać. Jest to zbyt wielkie słowo, ale pojawienie się zespołu pieśni i tańca „Wilia” w połowie lat 50. to było coś. Zwłaszcza zważywszy jej rolę w okresie, kiedy nic więcej znacniejszego nie było pro publico bono. Stopniowo jeszcze w tamtej sowieckiej epoce powstawały zespoły szkolne o podobnym charakterze, w czym nieocenioną rolę spełnił Władysław Korkuć. Ostatecznie pod jego egidą powstało kilka zespołów w Wilnie i poza nim. Co ważniejsze, że w swej działalności nadal nie ustaje, poświęcając się temu bez reszty. Po dziecięcych zespołach inicjuję chóry kościelne i nie tylko. Praktycznie na dziś Polacy są maksymalnie zespoleni w przeróżnych zespołach, zespólikach. Niech poświadczy to poniższy rejestr.

Wilno

1. Polski Zespół Pieśni i Tańca „Wilia”, 1955, 2009 Wilno, Pałac Kultury Wspólnoty Związków Zawodowych, ul. Mikolaitisa-Putinasa 5. Kier. Czesława Bylińska-Rymsonok
2. Szkolny zespół ludowy „Wilenka”, 1972, 2005 Wilno, Szk. im. W.Syromkomi, ul. Linkmenų 8, tel. 75-10-47. Kier. Władysław Korkuć (tel. d. 26-89-72).
3. Szkolny zespół ludowy „Świtezianka”, 1976, 2006 Wilno, Szk. Śr. nr 29, ul. Statybininkų 5, tel. 23-05-18. Kier. Krystyna Bogdanowicz, prezeska Maria Maculewicz (tel. d. 45-60-00)
4. Szkolny zespół ludowy „Pierwiosnki”, 1978, 2037 Wilno, Szk. Śr. im. Józefa I.Kraszewskiego (b. nr 26), ul. Ruginagelių 15, tel. 67-27-46. Kier. Janina Stupienko, prezes Zbigniew Markowicz (tel. d. 67-20-00).
5. Szkolny zespół ludowy „Wilmianka”, 1980, 2024 Wilno, ul. Kruopų 11, Szk. Śr. im. Adama Mickiewicza, tel. 66-15-01. Kier. Roman Rotkiewicz (tel. d. 63-40-99).
6. Kapela Wileńska, 1988. Kier. Zbigniew Lewicki (tel. do kontaktu 41-75-53)
7. Chór męski „Dominicanes Vilnenses”, 1990. Kier. Zbigniew Lewicki
8. Orkiestra Kameralna, 1993. Kier. Zbigniew Lewicki (tel. do kontaktu 41-75-53).
9. Kapela „Wilminki”, 1990. Kier. Grzegorz Jurgielewicz (tel.d. 67-40-87).
10. Polski zespół estradowy „Rodacy”, 1992. Kier. Tadeusz Orszewski (tel d. 75-72-77).
11. Gawędziarz Włoczek - Dominik Kuziniewicz, występuje z różnymi zespołami od 1983 r., 2001 Wilno, ul. Cvirkų 38/9-5, tel. d. 62-73-19.
12. Chór kościelny dorosłych, kośc.św.Ducha, 2024 Wilno, ul. Dominikonų 6, tel. 62-95-95. Kier. Jan Skrobot.
13. Chór dziecięcy kościelny (Dzieci dominikańskie), kośc. św. Ducha, 2024 Wilno, ul. Dominikonų 6, tel. 62-95-95. Kier. Władysław Korkuć.
14. Chór kościelny dorosłych „Echo”, kośc. św. Rafała, 2005 Wilno, ul. Upės 1, tel. 35-41-64. Kier. Władysław Korkuć.
15. Chór kościelny dorosłych, kośc. św. Teresy, 2024 Wilno, Ostrobramska 12 (Aušros Vartai), tel. 62-23-78. Kier. Piotr Termen.
16. Chór kościelny dorosłych, kośc. św.św. Piotra i Pawła, 2025 Wilno, ul. Antokolska, tel. 74-02-29. Kier. Antoni Zmitrowicz.
17. Polski Teatr Ludowy (przy b.Domu Kultury Kolejarzy), 1965, 2006 Wilno, ul. Kauno 5, tel. 69-21-81. Kier. Irena Bojarska-Litwinowicz
18. Polski Teatr (przy b.Klubie Pracowników Medycyny), 1967, 2025 Wilno, al. Giedymina 27. Kier. Lilija Kiejzik (tel.d. 45-30-00).
19. Maria Krupowies - piosenkarka, występuje z różnymi zespołami lub indywidualnie, 2015 Wilno, ul. Šavanorių 63-4, tel. d. 63-79-86.

Rejon wileński

1. Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”, 1980, 4031 Niemenčine. Kier. Jan Mincewicz (tel. d. 74-54-83).
2. Szkolny zespół folklorystyczny „Jutrzenka”, Niemenczyńska Szkoła Średnia, tel. 57-71-46. 4031 Niemenčine, Mickewicza. Kier. Jan Mincewicz (tel. d. 74-54-83).
3. Zespół wokalny „Anciuty”, 1989, 4025 Kiena. Kier. Janina Wojciechowska, tel. 53-52-19.
4. Wokalny zespół młodzieżowy, 1989, Rukojńska-Szk.Śr., 4020 Rukainiai, tel. 58-22-42. Kier. Irena Pietrulewicz (tel. d. 58-22-19).
5. Szkolny zespół folklorystyczny „Niemleżanka”, 1988, Niemieska Szk.Śr., tel. 52-07-67, 4009 Niemežis. Kier. Janina Łabul (tel. d. 75-14-45).
6. Szkolny zespół ludowy „Przeplóreczka”, 1989, Miednicka Szk.Śr., 4022 Medininkai, tel. 59-72-24. Kier. Władysław Korkuć (tel. d. 26-89-72).
7. Szkolny zespół folklorystyczny „Boróweczka”, 1989, Czarnoborska Szk.Śr., 4005 Juodšiliai, tel. 58-81-27. Kier. Hieronim Czernis.
8. Zespół ludowy dorosłych „Borowlanie”, 1990, 4005 Juodšiliai. Kier. Hieronim Czernis.
9. Zespół etnograficzny w Bujwidzach, 1988, 4036 Buividžiai. Kier. Wacław Mikulewicz (tel. d. 55-83-17).
10. Dziecięcy zespół folklorystyczny „Rodzinka” w Ławaryszkach, 1988, 4027 Lavoriškės. Kier. Walentyna Grablewska, tel. d. 42-40-52.
11. Zespół etnograficzny „Mościszczanka”, 1988, 4026 Mostišės. Kier. Joanna Liksza.
12. Szkolny zespół folklorystyczny „Zgoda”, 1990, Szk.Śr. w Rudominie, tel. 56-41-14. Kier. Henryk Kasperowicz, tel d. 73-98-65.
13. Wokalny zespół ludowy „Rudomianka”, 1988, 4008 Rudomina. Kier. Jan Drutel, prezeska Regina Łachowicz (tel. sl. 56-41-53 lub d. 56-46-32).
14. Wokalny zespół ludowy „Mejszagolanie”, 1989, 4045 Maišiagala. Kier. Teresa Isielonis (tel. sl. 58-43-68).
15. Kapela Świętojańska w Sużanach, 1989, 4035 Sužonys. Kier. Jan Szpakow (tel. gminy do kontaktu 55-02-22).
16. Zespół estradowy w Pomaturalnej Szkole Rolniczej, 1989, 4003 Vaidatai. Kier. Zbigniew Sinkiewicz (tel. szk. 65-11-82).
17. Chór „Legenda” w Pomaturalnej Szk. Rolniczej, 1990, 4003 Vaidatai. Kier. Teresa Kołtan (tel. d. 63-52-14).
18. Rodzinny zespół Wołkowickich działa od 1989 r., 4025 Pakiena (kontakt z Danutą Szlachetowicz tel. d. 53-52-12).
19. Kapela „Kaziuka Wileńskiego”, 1989, 2028 Mickunai. Kier. Józef Bożerocki (tel. d. 67-17-46).
20. Szkolny zespół ludowy „Truskaweczka”, 1990, Szk.Śr. w Awizeniach, 4043 Avizeniai. Kier. Bożena Ząbkiewicz, tel. sl. 53-44-43.
21. Szkolny zespół „Sudervianka” w Suderwie, 1992, Szk. 9-letnia, tel. 59-02-64, 4042 Suderva. Kier. Bożena Ząbkiewicz.
22. Chór szkolny „Małwy”, 1989, Szk.Śr. w Mickunach, tel. 59-63-87, 4028 Mickunai. Kier. Irena Kiveriene.

Rejon solecznicki

1. Folklorystyczny zespół dorosłych „Solczanie”, 1987, 4090 Salcininkai, Dom Kultury, prezeska Zofia Griazniwa, tel. (8-250) 46-230.
2. Szkolny zespół ludowy „Solczanka”, 1987, Szk.Śr. w Solecznikach nr 1, tel. 51-227. Kier. Władysław Korkuć (tel. d. 26-89-72)
3. Folklorystyczny zespół ludowy „Ejszyszczenie”, 1986, 4080 Eišišės. Kier. Zofia Winckiewicz.
4. Zespół etnograficzny w Turgielach, 4095 Turgeliai. Kier. Władysława Szyłobryt.
5. Szkolny zespół ludowy w Jaszunach, 1990, 4094 Jašiūnai, tel. szk. 55-118.
6. Zespół folklorystyczny „Kwiaty Polskie”, 1988, szkoła śr. w Ejszyszkach, 4080 Eišišės. Kier. Irena Chorošcin.

Rejon szyrwincki

1. Zespół ludowy „Czerwone Maki” w Jawniunach, 1989, 4105 Jauniūnai. Kier. Stefania Tomaszun, tel d. (8-232) 58-432.

Kowno

1. Zespół folklorystyczno-teatralny „Kotwica” („Inkaras”), 1962, Kowno (Kaunas), Vytauto 2, kier. Oddziału ZPL G.Praniewicz.

Rejon święciański

1. Zespół Pieśni i Tańca „Żejmiana”, Dom Kultury, 4710 Pabrade. Kier. Łarysa Isaczenko, tel. d. (8-217) 54-558.
2. Szkolny zespół, Szk. Śr., 4710 Pabrade, tel. 54-594. Kier. Łarysa Isaczenko.
3. Wokalno-instrumentalny zespół, Dom Kultury, tel. (8-217) 54-154. Kier. Zbigniew Jedziński, 4710 Pabrade.
4. Zespół etnograficzny „Magunianki”, 1976, 4711 Magunai. Kier. Wanda Miłosz.

Rejon trocki

1. Zespół folklorystyczny „Połuknianie”, 1988, 4050 Polukne. Kier. Władysław Korkuć (tel d. 26-89-72).
2. Szkolny zespół ludowy „Strumyk”, 1987, Połukniańska Szk.Śr., tel. 61-215, 4050 Polukne. Kier. Stanisława Hałaburdo.
3. Kapela Ludowa „Troczanka”, 1989, 4050 Trakai. Kier. Włodzimierz Saszenko.
4. Szkolny zespół ludowy „Biedronka”, 1989, Szk.Śr. nr 1 w Trokach, tel. 51-490, 4050 Trakai, ul. Birutes 34. Kier. Władysław Korkuć.
5. Szkolny zespół ludowy w Rudziszkach, 1987. Szk.Śr., tel. 67-225, 4600 Rudiskes.
6. Chór dorosłych „Lira” w Landwarowie, 1989, 4200 Lentvaris. Kier. Władysław Korkuć.
7. Szkolny zespół ludowy „Prząśniczka”, 1989, Szk.Śr. w Landwarowie, tel. 59-290, 4200 Lentvaris, Lauko g-ve. Kier. Władysław Korkuć.
8. Zespół folklorystyczny w Grzegorzewie, 4058 Grigiškės. Kier. Aleksander Melech.
9. Szkolny zespół w Solkienkach, 1990, 4050 Salkininkai, tel. szk. 52-130.
10. Szkolny zespół w Starych Trokach, 1989, 4053 Senieji Trakai, tel. szk. 51-642. Kier. Wiktor Kowalewski.

P.S. Lista powyższa zapewne nie jest dokładna: sporządzona została przez nas po raz pierwszy. Prosilibyśmy więc o wniesienie ewentualnych poprawek do niej, za co będziemy wdzięczni.

D.Piotrowiczowa

ZNAD WILII
1993.05.09 - 05.22

5

Jeden z tych ze Wschodu

... Czołgi z dużymi białymi gwiazdami na wieżach piorunem przeniosły się przez most, jednocześnie strzelając po czerwonych dachówkach miasteczka. Nasi konwojenci natychmiast się rozbiegli do zagajników, chowając się i zapominając o naszym również rzednym stadzie. Czołgiści wreszcie otworzywszy luki sygnali nam pudełka papierosów, tabliczki czekolady, puszki konserw.

Wracaliśmy do wsi Watterfeld, leżącej w pobliżu bawarskiego miasteczka o biblijnej nazwie Cham. W pierwszym odruchu obowiązku pomogliśmy mieszkańcom ugasić dwa ogniska pożaru. Rozkwatowaliśmy się jak w blokach według narodowości. Niczym na rozkaz załapały flagi ich gości - sowiecka, polska, francuska, czechosłowacka, włoska itp. Wioszcza się zrobiła na podobieństwo przystani statków z różnymi banderami.

Działo się to 23 kwietnia 1945 r. Buchenwald był wolny. Już bez nas w przededniu radio obozowe ogłosiło ewakuację. Część obozowiczów zdążono wywieźć koleją do innego obozu koncentracyjnego, skąd pieszo popędzono nas w kierunku Dachau, a gdzie jeszcze nie dotarli alianci. Pędzono w dzień i w noc, bez picia i jadła. Kto stracił siły i upadł, dobijano strzałem w potylicę, po czym na głowę naciągano ubranie. Konwojenci nie kłamał. Niech nikt nie myśli, że nas nabierze, przeczekacie, a potem będziecie rabować - nie dopuścimy do tego... Na szczęście nie upadłem...

W ten dzień moich drugich narodzin zetknąłem się i zaprzyjaźniłem na jakieś trzy tygodnie z podobnie młodym jak ja warszawiakiem Jackiem. Pierwsze dni byliśmy wręcz nierozłączni. Jacek nie rzucił amerykańskiej broni. Z białoczerwonymi opaskami na rękawie błądziliśmy przez całe dni w pierwszej świeżej zieleni po obcym nam świecie. Chętnie chodziliśmy na posterunki żołnierzy amerykańskich. Okazało się, że są to żołnierze w swej części wychodzący z drugim pokoleniu z Polski, Rosji, Białorusi i jeszcze posługiwali się językiem ojców. Rozmawialiśmy jak z rodakami. Jacek ciągle opowiadał o Powstaniu Warszawskim. Amerykanie pokazali nam zdjęcia dobijanych wzdłuż drogi ofiar naszego marszu, prowizoryczne ich groby. Grupa czołgów specjalnie ruszyła wtedy naszym śladem...

Tu wszyscy na wolności już żądamy od komendatury powrotu do ojczyzny. Co prawda, starsi Polacy mówili, że nie wrócą do Polski „zanim tam są Sowiet”. Jacek słuchał tego w milczeniu. Mnie jednakowoż wyznał, że jest bojownikiem Ruchu Oporu i jest potrzebny tam, nad Wisłą.

I oto na trzeci dzień po kapitulacji Niemiec przyjechała do wioski kolumna samochodowa po obywateli ZSRR. Idąc na miejsce zbiórki myślałem, jak szczęśliwie, że nie trafiłem powrotnie do Dachau. Pierwszy raz trafiłem tam 21 sierpnia 1943 r. Rosjan, a raczej obywateli sowieckich było tu najwięcej. Z Polakami mi było jednak najlepiej. Z nimi się czułem spokojniej, leż mi było na duszy. Przyczyna tkwiła w tym,

że nosząc w pełni rosyjskie nazwisko, matką moją była Polka. Otóż w Dachau poznani Polacy to ksiądz Gałuszko, student Tadek z Kalisza, oficer Sokółowski. Oni to ułożyli mi w półtorarocznym pobycie w czystym, brutalnym Dachau.

W buchenwaldzkiej „aussenkomando”, dokąd w końcu 1944 r. przywieziono 2 tys. osób z Dachau do budowy podziemnego zakładu, z Polakami się kontaktować nie udało. Byli to jeńcy wojskowi i trzymano ich oddzielnie, we własnych mundurach.

Z Jackiem więc już się nie spotkałem i nic o nim nie słyszałem. A chciałbym mu powiedzieć, że trzeba nam było obojgu jechać na ruiny Warszawy. Zdaje się, przegapiłem wtedy tę jedyną szansę...

Brat mojej matki, a mój wujek Mieczysław Tomasiak w czasie pierwszej wojny światowej walczył w armii carskiej. Potem się znalazł w Legionach Piłsudskiego. Do krzyża św. Jerzego doszło odznaczenie Virtuti Militari. Został w Warszawie, w służbie wojskowej doszedł do stopnia majora. Mieszkał na Tamce. W wieku około 40 lat się ożenił z warszawianką Ireną. Przesłał nam do Homla zdjęcie spowitego w koronki bobasa - swej pierwotnej córuchny. Przychodziły też listy, paczki. Aż listopadowej nocy 1937 r. przyjechali po jego ojca, a mego ukochanego dziadunia Stanisława i zabrano go na zawsze. Kontakt listowny się urwał, nikt niczego o sobie nie wiedział - ani o wuju, ani o dziadku. Powojenne poszukiwania niczego nie dały.

Dziadek Stanisław w moim dzieciństwie był moim największym wychowawcą. Był kiedyś powołany z terenów polskich do wojska carskiego. Potem w Homlu się ożenił z miejscową Polką, urodziło się sześcioro dzieci. Lubił opowiadać o swoim ojcu, a moim pradziadku, Andrzejku, który po Powstaniu Styczniowym długo się chował od carskich prześladowców. Ale się uchował. A moja matka Janina do gimnazjum chodziła, zakochana w Janie Skrzetuskim, panu Wołodyjowskim. Ona mi kupiła pierwszy przed-szkolą jeszcze podręcznik - elementarz polski. Ale uczyć się już musiałem w szkole białoruskiej, potem rosyjskiej. Polskie szkoły (jak też żydowskie) już zamknięto.

Zew matczynej krwi z latami się potęgował i wołał mnie nad Wisłę. Ale tam nie wolno było. Próbowałem mieszkać na Kresach, tam też pracowałem - w Stołpcach, Mołodecznie, Wilejce, Juracoszkach. Bywałem w Wilnie. Pamiętam, jak przed dworcem stały jeszcze dorozki, mówiono w trzech językach - po polsku, po rosyjsku i po litewsku. Bywałem w Grodnie, Lidzie, Oszmianie, Budstawiu. Łapałem łapczywie każde, rzadkie już tam z czasem, słowo polskie. Właśnie z Mołodeczna wskutek okoliczności w 1949 r. wyjechałem na Kuban. Tu po pół roku mnie aresztowano. Na białych niedźwiedziach spędziłem 6 lat. Teraz jestem dawno zrehabilitowany.

Georg Samsonow
Tichoreck, Krasnodarski Kraj

Harcerstwo - przebudowanie modelu wartości

Harcerstwo powstało na fali tworzenia się skautingu światowego, w przedwojennej atmosferze rozwoju organizacji paramilitarnych w zaborze austriackim w 1911 r. Od początku było organizacją o charakterze narodowym i wychowującą dzieci i młodzież w duchu obcowania z przyrodą, turystyki, realizującą postulat samowychowania i samodoskonalenia. Sprawdziło się to w okresie wojny polsko-bolszewickiej w roku 1920 i w drugiej wojnie światowej. Tradycje harcerskie w Polsce wytrzymały okres totalitarny i wytrwały do odrodzenia w roku 1980 i późniejszego przywrócenia suwerenności. Obecnie organizacją w pełni harcerską jest w Polsce Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej (ZHR).

Na Wileńszczyźnie harcerstwo udało się zniszczyć. Mniej więcej od czterech lat przy współdziałaniu i wsparciu harcerzy z Polski harcerstwo na Litwie odradza się. Działają ono najczęściej przy szkołach (zależnie od możliwości i życzliwości dyrekcji), skupia młodzież szkolną w wieku od 10 do 18 lat. Instruktorzy często są już studentami albo zakończyli edukację.

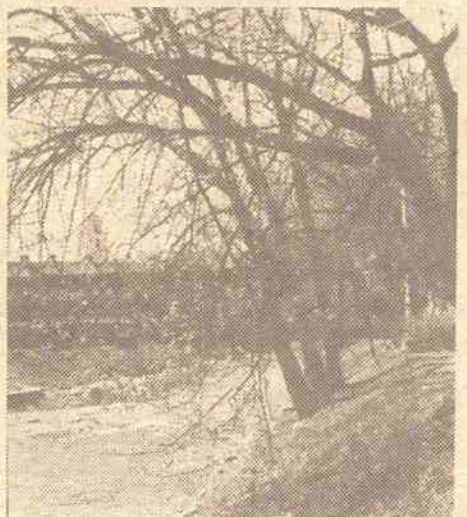
Od jesieni harcerstwo licznie się zwiększyło - drużyny harcerskie powstały w mniejszych miejscowościach, jak Turgiele, Taboryszki, Podbrodzie, gdzie żywy kontakt z polskością jest dla młodzieży szczególnie ważny. Tam, ale również w Wilnie, harcerstwo potrzebuje wsparcia ze strony innych, znaczących organizacji. Czego można i należy od harcerstwa oczekiwać?

Przede wszystkim utrzymywanie żywego kontaktu z kulturą i językiem ojczystym, z drugiej strony, jednoczesnego przygotowania obywatelskiego do życia w normalnym państwie. Dzieje się to dzięki poznaniu tak Polski, jak i Litwy, temu służy bardzo ważny w harcerstwie element obozowania, turystyki, spotkań z ciekawymi ludźmi itd. Jest nadzieja, że nawiązane już kontakty ze skautingiem litewskim zaowocują.

cuja normalnością wzajemnych stosunków przynajmniej na poziomie młodzieży. To powinno się przejawiać nie tylko w organizowaniu wspólnych imprez i współpracy między naczelnikami, ale także przyjaźniami, znajomościami i koleżeństwem między osobami i grupami osób obu narodowości.

Moim zdaniem, najważniejszym zadaniem harcerstwa powinno być swoiste przebudowanie modelu wartości wśród młodzieży. Na pierwsze miejsce należy tu wysunąć przeciwdziałanie pijaństwu, które swe korzenie zapuszcza już wśród młodzieży. Harcerstwo może też podnieść wśród młodych rangę nauki (nie zapamiętywania, a nauki) i przygotować, szczególnie uczniów szkół średnich, do kontynuowania studiów na wyższych uczelniach. Chciałabym się zapoznać w tym temacie z innymi zdaniami. Podyskutujmy.

Katarzyna Korzeniewska



Wiosna nad Wileńką

Fot. Romuald Mieczkowski

Z KOLEKCJI AFORYZMÓW "ZNAD WILII"

Większość z nas jest jak stupy ogłoszeniowe: kto ostatni coś na nie naklei, ma rację.

Pater Leppich

Najgłupszy człowiek w mieście może pokazać drogę do szkoły.

Wschodnie

Najlepsza definicja człowieka: istota, która się do wszystkiego przyzwyczaja.

Fiodor Dostojewski

Od nowa

WIELKIE MANEWROWANIE

Maj na świecie wystartował nerwowo, a Święto Ludzi Pracy stało się pretekstem do rozruchów, zginęli ludzie. Na naszym najbliższym terenie było spokojnie i pusto. Ubrojeni w motyki, łopaty, grabie wyruszyli wilnianie masowo na działki. Ci, którzy ich nie posiadają, też unikali ulicy. Bo i co na niej robić? O zorganizowanej manifestacji solidarności proletariatu strach pomyśleć, wiemy, że tam, gdzie jej przeszkadzano, doszło przecież, delikatnie mówiąc, do ekscesów. Winni z pewnością i nadgorliwi reformatorzy - jeśli lud pracy chce mieć swe święto, to niech je ma. Jak demokracja, to demokracja.

U nas nikt więc nie ośmielił się tłumnie wyjść tego dnia na ulicę. Panowała apatyczna zgoda, sam byłem świadkiem, jak w jednym z głównych parków akurat vis a vis gmachu byłego KGB, emeryci z rozczuleniem wspominali czasy komuny, zaś obok grupka długowłosych faszystów, sądząc po metalowym oswoistkowaniu, z obojętną pogardą popijała piwko z puszek...

Dla znacznej części społeczności polskiej na Litwie początek miesiąca ma całkiem inny wydźwięk - Święto Konstytucji 3 Maja staje się wzruszającym przypomnieniem dawno minionej epoki. I tym razem co najmniej w ciągu trzech dni uczestniczyliśmy różnie w różnych imprezach: ktoś się musiał na nich pokazać, ktoś szukał towarzystwa w przeżytych, a większość uczestniczyła z normalnych powodów, ciesząc się ze święta narodowego. Zresztą istniał duży wybór imprez poświęconych jego obchodom. Odpiewaliśmy spodem nasze patriotyczne pieśni i powróciliśmy do realiów, które mimo zielonego koloru wiosny, znów tak dużo perspektyw prócz nadziei na najbliższą przyszłość nie dają.

Ale pewne przebiegły jej są. Nareszcie położono kres paranoi epoki, kiedy to w

żaden sposób nie można było utworzyć i powołać do pracy Wileńskiej Rady Rejonowej, ponieważ Wileńska Rejonowa Komisja Wyborcza (powinno być: antywyborcza) po prostu... nie zatwierdziła obranych raz po raz deputowanych. Piątę z kolei wybory, zaplanowane na 20 czerwca, można przypuszczać, miały osiągnąć ten sam skutek - cel był następujący: mieszkańcom i kandydatom na radnych terenów podwileńskich tak obrzydzić głosowanie, iż na samo jego przypomnienie żeby dostawali alergii. Długo byliśmy świadkami unikalnej postawy tej lokalnej komisji wobec Głównej Komisji Wyborczej (GKW), której zalecenia całkowicie ignorowano, łamiąc brutalnie ordynację wyborczą. To jakby żołnierz zupełnie kichał na to, co mu nakazuje generał.

Po 3-majowej pikiecie przed siedzibą GKW wiemy, kto za tym stoi. W zbiorowisku tym nie było rolników, przybyli natomiast urzędnicy pełnomocnika rządu na rejon wileński, działacze towarzystwa „Wilnija”, aktywni organizatorzy również antypolskich wypadów. To właśnie w rezultacie starań zapienionych zwolenników pozbawienia Wileńszczyzny prawowitej władzy i nie mogły dojść do skutku dotychczasowe wybory. Ile na tym ucierpiał prestiż Litwy? Ile stracono czasu i nerwów? Ale jak się mówi, *nosił wilk rasy kilka*... - GKW zdobyła się na stanowczy krok, rozwiązując nieposłuszną podwładną instancję. Co więcej, za prawomocne uznała wybory w trzech okręgach, co pozwala utworzyć Wileńską Radę Rejonową, której pierwsze posiedzenie zaplanowano na 12 maja.

Pisząc o tym niepodporządkowaniu się zachaczyłem o temat wojska, wykraczający ostatnio poza niewinne tylko porównanie. Jest ono ciągle na wokandzie, a to dzięki aktywnej postawie wojsków do otaczającego życia. Oto generałowie różnych formacji długo nie są w stanie odpowiedzieć, kto był inicjatorem przeprowadzenia manewrów w podwileńskiej wsi Gudele (ręką podać). Zaczęły się podpisy wojskowe ku aplauzowi przyszłych posiadaczy luksusowych will i wprowadziły w osłupienie wieśniaków, ob-

stających przy swych ojcowiznach. Żołnierze w pełnym rynsztunku w liczbie około 20 osób, dzielnie atakowali przedpola, strzelali w powietrze, a temu biernie się przyglądał nieco mniejszy oddział policji. Prawda, miejscowa ludność nie dała się zastraszyć. Ktoś nawet rzucił hasło, że można by skoczyć po kosy i widły, żeby niczym w „Placówce” Bolesława Prusa bronić swego, nie brakowało takich, którzy własnym ciałem przegrodzili drogę mechanizmom budowlanym będącym pod osłoną... wojska. Trudno powiedzieć, czym by to wszystko się skończyło, gdyby incydent nie rozszedł się po kościach.

Ale na jak długo? Wszystko wskazuje bowiem na to, że pojedynek nie został zakończony. Gudele - miejscowość piękna i ponętna, zaś za parcelami, jak się mówi coraz głośniejsze, stoją promienni i zasobni milionierzy z Wilna. To właśnie dla nich hojną ręką pełnomocnika ze 191 parceli pod budowę domów przypadło aż 179. W ten sposób spod nosa uciekło miejscowość ponad 60 hektarów ornej ziemi, która nie powróciła do swych byłych właścicieli. Można przypuszczać, że gdyby tego dokonała obrona władza terenowa, to przynajmniej można by było ją z takiej decyzji rozliczyć. A tak - jak mawiał niegdyś mój dziadek - na wszystkie protesty pokrzywdzonych najwyżej kiwa się palcem w bucie.

Zresztą chęć uwłaszczania rolników raz jeszcze staje się zjawiskiem powszechniejszym. W rejonie kowieńskim akcję przemocy usiłowali zastosować pracownicy Litewskiej Akademii Rolniczej. Wśród nich nie zabrakło deputowanych do rady rejonowej, której sami sobie i przydzielili piękniejsze parcele. Podobnie, jak w Gudelah, dzięki poświęceniu i kijowi, rolnikom udało się odeprzeć atak ludzi z miasta.

Ale powróćmy do incydentu podwileńskiego i wojska.

Po unikach i wyjaśnianiu, do kogo mogli należeć dzielni żołnierze - do Ministerstwa Ochrony Kraju czy MSW, okazało się, że do Ochotniczej Służby Ochrony Kraju. Co więcej, szefowie wojskowności usiłowali naiwnym wmówić, że manewry były planowe! Gorzej było z wytłumaczeniem, dlaczego właśnie w tym miejscu i czasie, bez wymaganej zapowiedzi, uzgodnień itp.

To, że wojsko u nas nie dla parady, wykazały świetne wyniki innych manewrów, już na skalę republiki i oficjalnych, którymi dyrygowali, jak też składali raporty dla głowy państwa oficerowie, których... w ogóle pozbawiono prawa sprawowania służby na żądanie Prokuratury Generalnej w związku z zarzutem przekroczenia pełnomocnictw w czasie bójki podczas młodzieżowej potańcówki w Jaszunach jesienią ubiegłego roku. Poturbowano wtedy niemało osób. Rwać się do walki z ćwiczebnym wrogiem wojskowi ci nie usłuchali nawet ministra Ochrony Kraju!

Zapewne nie słuchają swych przełożonych i ci z komandosów litewskiej brygady antyterrorystycznej „Aras”, którzy w ubiegłym miesiącu usiłowali na polskim celniku wymusić przepuszczenie nie tylko poza kolejką, ale i poza odprawą celną na przejściu Łoździeje-Ogrodniki wytypowanych przez siebie 10 samobochodów z towarem - papierosami i alkoholem. Dla postrachu przydatna okazała się i droga zakupiona nowoczesna broń.

Te przykłady samowoli, powiązania formacji militarnych z podejrzanymi politycznie bądź skorumpowanymi sferami bynajmniej nie świadczą o ogólnej kondycji armii. Przytoczone incydenty pozwalają zupełnie bez zgęszczania farb snuć bardzo niewesołe rozważania, które inaczej, jak igranie z ogniem, podsumować się nie da.

Powstaje też pytanie, jaka funkcja pozostaje dla wojska w sumie przecież niewielkiego kraju. Jego niemożność, powiedzmy, zbudowania prężnej własnej obrony rakietowej czy innej, nie musi wpływać na stan ducha o gotowość poszczególnych jednostek do wykonania nie mniej patriotycznych obowiązków wobec ojczyzny i jej wszystkich obywateli. Chyba nie brakuje odcińków, gdzie ludzie w mundurach mogą się wykazać, by zaradzić paskudnej modzie podkładania ładunków wybuchowych, wyciągania haraczu i rozkwitu przestępczych gangów. Obyśmy doczekali jak najszybciej takich czasów, kiedy zgrane funkcjonowanie wszystkich rodzajów wojsk przyczyniłoby się do zaprowadzenia spokoju i pocucia bezpieczeństwa.

I żeby manewry nie były podmieniane męt-
nym manewrowaniem.

Tomasz Bończa

VILNIANA



Książka nazywa się w oryginale „Šalčios žemė”, napisana przez dziennikarza litewskiego Stanislovasa Buchaveckasa i znaczy dosłownie „ziemia Szalczy”, a po polsku raczej jak w tytule. W dawnej serii z czasów sowieckich mieliśmy wiele pozycji poświęconych poszczególnym rejonom. Niestety, wtedy ani rejon solecznicki (szalczynickajski), ani rejon wileński nie doczekały swych opracowań. Faktycznie może i nie ma czego żałować, zbyt już były propagandowe i nie w pełni wiarygodne. Ta więc pozycja S. Buchaveckasa jest już z innych czasów. Zatem i z nowym podejściem należałoby tu szukać podania informacji.

Na wstępie w skrócie spis treści wg rozdziałów. Otóż: Wstęp. I. część - Krótko o rejonie (str. 7-32), II. część - W wirze historii (do pierwszej wojny światowej) (str. 33-89), III. część - Głogota XX w. Doświadczenia 1914-1920 (str. 90-169) - W tym Kraj Wileński i Ziemia Solecznicka 1920-1939, Początek drugiej wojny światowej, Po okupacji i aneksji Litwy w 1940, Okupacja Niemiec hitlerowskich, Powrót Armii Czerwonej. IV. część - Przegląd miejscowości Kraju Solecznickiego (str. 170-273), uwzględniono Soleczniki i okolice, Ejszyski i okolice, Puszcze Rudnicką, bieg Merezanki (Merkysu) i okolice Dziewieniszek.

Ów podział świadczy o ukierunkowaniu tego, co autor chce tu wyeksponować. Stara się maksymalnie naświetlić dzieje historyczne tej ziemi, przebiegając kolejne etapy wg przyjętej periodyzacji w nauce litewskiej. Na wstępie jednak czytelnik zostaje szczegółowo zapoznany ze stanem dzisiejszym tej ziemi. Czyni to nader

dokładnie, obejmując wszystkie dziedziny - poczynając od położenia geograficznego do stanu kultury, gospodarki itp. na dziś. Z tym, że gwoździści już pewnie rzeczy tu w międzyczasie zdążyli się zdezaktualizować, bo np. jak się dowiadujemy o hodowli iluś tam sztuk pogłowia, to obecnie najczęściej to już nie będzie prawdą, o czym wiemy na bieżąco z życia.

Abstrahując od oceny zawartości historycznej książki trzeba powiedzieć, że została szeroko też i dość szczegółowo potraktowana, ta część, chociaż na przykład nie ma relacji o postępowej działalności biskupa Pawła Brzostowskiego w Turgielach, czym można by się chlubić Litwie, nie znajdzie czytelnik w umowie zawartej z Rosją w 1920 roku, na jakich warunkach została podpisana.

Autor wykazał dobrą wolę szerzej pisać o Armii Krajowej, choć nie wykorzystał na pewno szerzej prac polskich historyków (powołał się jedynie na artykuł Korab-Zebryka o Murowanej Osmiance w litewskiej prasie i książkę Banasikowskiego „Na zew Ziemi Wileńskiej”). Zresztą pozycja ta i nie ma charakteru encyklopedycznego, co sam autor podkreśla. A propos źródeł: w ogóle są one w łwiej części litewskie, co nieco zawęża interpretację pewnych zdarzeń. Fakt zaś, że książka taka się ukazuje o tej ziemi w kontekście historycznym i dzisiejszym, jest pozytywny. Twierdząc jednak, że tego typu rzeczy powinny się ukazywać w paru językach - dla ewentualnych zainteresowanych nią czytelników, w danym przypadku przede wszystkim jeszcze Polaków i Białorusinów. Inaczej dla kogoż jest pisana, bo przecież nie tylko Litwinowi, zwłaszcza że wydawca nie daje nawet resume w którymkolwiek języku.

Ostatnio ktoś z oficjalnych postaci polskich powiedział, że Polacy „są chorzy na historię”. Podobnie też „chorują” Litwini. Ta pozycja ogólnie rzecz biorąc to potwierdza. Ale z drugiej strony, aby wyzdrowieć, trzeba sprawy znać. Nawet te najboleśniej - z pewnością nie tylko dla jednej strony bolesne. A znać po to, aby dojść do trzeźwego, tolerancyjnego patrzenia na minione.

D.P.

S. Buchaveckas „Šalčios žemė”, Vilnius, Mintis 1992

NAJWAŻNIEJSZE - SPOŁECZEŃSTWO (z listu do Redaktora Naczelnego)

Wytęczać demokracji jest wysunąć społeczeństwo na pierwsze miejsce znaczenia państwa. Ono stanowi o konstytucji demokratycznej, o prawach dla ludzi - jednostek, rodziny, grupy, narodu, społeczeństwa i wreszcie państwa. O prawach i obowiązkach, które są dla każdego członka państwa (ludzi i instytucji) do spełnienia. Dążenie do osiągnięcia wyższej wartości społecznej przez wiedzę i pracę, umiejętność wykonywania pracy przez ludzi na podstawie osiągniętej wiedzy i nauki zawodowej, to podniesienie i rozwój intelektualny oraz materialny społeczeństwa i państwa. To ich wartości. Dopiero te wartości „doszlifowane” mogą przejść do pokoleń, jako podstawa do wypracowania lepszych warunków życia.

Wartości duchowe, to przede wszystkim kultura narodowa i język ojców. Dla państw bałtyckich na skutek dużej ilości ludności o narodowości rosyjskiej odpowiednim wzorcem jest państwo demokratyczne wielonarodowościowe. Np. Belgia, gdzie nawet prasa codzienna drukowana jest w dwóch językach - narodowości flamandzkiej i walońskiej. Zasadą ważną dla państwa demokratycznego, które dopiero organizuje się, jest odsunięcie w nim ze strefy państwowej wszystkiego, co jest antydemokratyczne i nie logiczne, np. polityka o wewnętrznych sprawach państwa.

Uprawnionymi przedstawicielami do parlamentu są wyłonieni z grup społecznych, obejmujących całe społeczeństwo, kandydaci z terenów województw lub utworzonych okręgów (np. miasta), automatycznie odpadają z życia społecznego partie i stronnictwa polityczne. Spokój w wyborach i w parlamencie i nie ma zwady między instytucjami wyższymi w państwie, jak jest w Polsce i w Rosji obecnej. Większym zmartwieniem w państwie de-

mokratycznym jest, by społeczeństwo umiało wykorzystywać nadane jemu prawa, niż tworzyć te prawa wolności osobistej i społecznej. Od poziomu wartości społeczeństwa zależy bowiem poziom państwa... niemal w każdej dziedzinie życia.

Mnie interesują obecnie w tym temacie dwie sprawy: 1-sza, to wydrukowanie książki na ten temat w języku polskim na tamtejsze obszary państw słowiańskich, a staram się o wydrukowanie jej i we Francji po przetłumaczeniu na język francuski. Druga sprawa, to kontakty z zespołami ludzi w różnych państwach, gdzie wiązuje się zespoły do spraw organizacji państwa demokratycznego, lub przekształcenia państwa politycznego na demokratyczne.

Przyszłość wykaże się większą presją ku demokracji społeczeństw, niż do stronnictw politycznych. One na Zachodzie upadają po olbrzymich kwotach długów i strat zarobionych przez nadużycia. Dotychczas państwa żyją w jakimś samopasie, w olbrzymim bałaganie, zależności od wielkich koncernów gospodarczych, finansowych lub po prostu od siły mafii grasujących na układzie państw, ich rządów z przestępcami, terrorystami. Ludzie odczuwający potrzebę porządku, praworządności, spokoju do pracy i egzystencji rodzin, czekają na słowo i drogę postępu ku temu oczekiwanemu porządkowi i moralności społecznej. Warto im przybliżyć poznanie tych spraw i pracy dla społeczeństw, a nie dla grup ludzi z frontu przestępców, karierowiczów. Rozwiązanie tej sprawy zależy od umiejętności zainteresowania i metody organizacji pierwszego zespołu dla realizacji celów.

Bronisław Muszyński
Apprieu, Francja



Budzić - usypiać...

Wozem drabiniastym jechało się już długo i monotonnie. Zwłaszcza przez ten las ponuro-ciemnawy. Drabiny w wozie krótsze od tych, co się siano wozi. No, bo się jechało jakby z wizytą, do krewnych. Raczej o jakąś sprawę chodziło, ale o niej wiedzieli dorośli. Szczegółowo wszystkie policzyłem z dziesiątki razy. Dorodniejsze drzewa w lesie też. Ale nareszcie z daleka prześwieślenie w drzewach widać. Tak, to już pola. Za nimi, z opowiadań wiedziałem, będą stawy i pałac prawdziwy, choć przez wojnę opalony i hrabiego od dawna w nim nie ma. O ten pałac mi najwięcej chodziło. Chat różnych już się napa-trzyłem wiele: z gankami i bez, z dachem słomą krytym. Z jednym spadem aż do ziemi mieliśmy nad głową do niedawna, nad starą chatą, ale że się już wystużyła, ojciec z majstrami inną do góry wianek za wiankiem ciągnął. Chyba pałace budujecie - zaczęli zartem sąsiedzi, bo dom rósł coraz wyżej. Już kilka kroków i grabiast zaryso-wały inny dach kształt niż był. Wiedziałem, że będzie wszędzie wysoki, ręką do niego się nie sięgnie i szkoda trochę było tamtej tak łatwo

osiągalnej słomianej dachu połaci porostej ak-samitnym zielonym mchem.

Z tymi stawami się sprawdziło. Zwykle jezior-ka, tylko gorsze, bo i zapach jakiś ciężki. Koń sunie z wozem naprzód, ja na wozie. No, tak, coś już tam wśród kępy wysokich drzew bieleje, przy-bliża, żeby naraz odsłonić się w całej okazałości. Śladów zniszczeń nie brałem pod uwagę. Byłem ciekaw ogromu całości, albo już chociażby tylko ganków. Wysokie przez dwa piętra i słupki mu-rowane. Mama poprawia, że to się kolumnami zwie. Szyby, gdzie jeszcze były, zalsniły w słońcu tak bajecznie jak tylko mogłem wyobrazić. A te ramy puste jakby wciągały w sam mrok. Wied-ziałem z baśni, że w takich wnętrzach może się wszystko dziać.

O zajrzeniu do środka nie było mowy. Jeszcze czekał długi kawał drogi. Snułem domysły, co za tymi kolumnami, schodami, ścianami mogłoby dziś jeszcze być.

Po zmęczeniu - sen głębszy, a widzenia były pełne pałacowych ozdób, fantazyjnie koloro-wych, subtelnych w kształcie i rozmieszczeniu swym. Dziś mogę stwierdzić, że w tym śnie prze-holowałem wtedy tak mocno, iż żadne już póź-niejsze wnętrza jakiegokolwiek zwiedzanej budo-wli nie zatarło i nie prześcignęło tamtego wraże-nia. Dziś, w epoce telewizji, już chyba nie byłoby możliwe wzruszenie tej miary, co niegdyś. Nowe przychodzi prosto, nie jest z tęsknotą wyczekiwa-ne. Szturmuje, nawala się, nawarstwia, bywa na-trętne, uciążliwe i trochę szkoda mi tych dzisiej-szych dzieci - dzieci cywilizacji obrazkowej, któ-ra pędzi nie oglądając się na oczekiwania, pozos-tając kapryśnie powierzchowna, pozostawiając ledwo znikomy przeżycia ślad.

Życzę dośnić pałaców każdemu - z alejami żywymi, z wnętrzem rozedrganym życiem. Bo raz pobudzonej wyobraźni nie dorówna żaden, na przykład, najbardziej wyszukany rysunkowy film.

Wojciech Radłowski

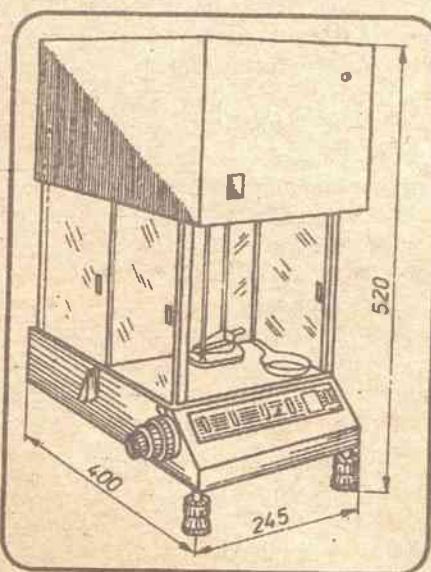
To, co było... Pocztówka ze starego albumu



Wilno. Wielka Pohulanka na początku wieku.

Fot. archiwum

WAGI ANALITYCZNE TYPU WA



Przedsiębiorstwo Techma Robot

jako wieloletni dostawca wag laboratoryjnych wysokiej dokładności do wielu krajów europejskich oferuje natychmiastową sprzedaż wag analitycznych typu WA

Ceny franko granica
Polska - Litwa

Waga WA - 33	550 USD
Waga WA - 32	570 USD
Waga WA - 34	600 USD

Techma Robot 00-872 Warszawa, ul. Chłodna 52, Polska
tel. 24-28-24, 20-33-34, tlx 81-45-91, fax 24-93-00

Dane techniczne:

Typ wagi	Udźwig	Dokładność
WA - 33	200 gram	0,00005 grama
WA - 32	200 gram	0,00005 grama
WA - 34	100 gram	0,00001 grama

Zasilanie 220 Volt

Podpisano do druku 7 maja 1993 r.
XL - 160; cena 15 talonów (z akcyzą)

ZNAD WILII
1993.05.09 - 05.22

7

"Znad Wilii" - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytoja 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Wanda Marcinkiewicz-Mleczkowska, Romuald Mleczkowski (redaktor naczelny), Czesław Oklarczyk, Danuta Plotowiczowa,
Wydawca: ZNAD WILII S.A. - prezes Zdzisław Tryk • KONTO: 1467292 Komerčinis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248



Lekcja polskiego

Nie miało nas tu być
złamanego plemienia niedobitki
do ust nabrali milczenia
traktując rzeczywistość
jak deszcz
przedwczesną zimę
i wszystko co przemija

To był czyścić za życia
z nieodmiennym przekleństwem
z rosyjska
jestestwem w głębi siebie
z kryjówką dla rodowodów
i słów okaleczonych
w zamkniętych duszach jak granice

Niczym zapomniane ziarno
na marnej glebie
wzrosliśmy stratnie i lichy
pokarm był cierpki
ale jedli wszyscy -
potem przychodziły pytania
piołuny powrotów
śródnocne zwątpienia
wreszcie przesileń błyskawice -
my nie mohikanie ostatni

Nie miało nas tu być
ale odwrót zarządziła zima
na odłogu ojczyzn
ziemia ojców upomniła się
o przyszłe plony
a mowa - o szacunek
wbrew sędziom z gotowym wyrokiem
O - nasza kresowo mowo -
ileż języków musisz uszanować
wypowiadając jedno polskie słowo
30 stycznia 1992

Kaskaderzy II

Jest nas co najmniej pięciu -
z jednego los zakpił
i uczynił marszałka -
jego konkurent też sobą
obsadza zgromadzenia
pośród nas nieobecny -
trzeci wyręcza kaznodzieję
rejestr grzechów cudzych
jak pasjans układa
i odsprzedaje rozgrzeszenia -
obok złotousty prorok
miał być na rewolucję
a w jej poklasku pozostał
z brakiem ostatniego zdania -
dalej człowiek interesów
nikt nie wie jakich
z miejscem na firmamencie
i poza prawem -

Wreszcie ten co zamyka poczet
specjalista to żaden
każdy z nas bywa po trochu -
dla niego robota czarna

Jest nas co najmniej pięciu -
fatalnie wpadł marszałek
uwierzył szczerze bowiem
że jest rzeczywiście pierwszym

Dotychczas trwają spory
kto kaskaderów jest filarem
5 lutego 1991

X X X

Policzono nas co do jednego
kobiety i mężczyzn oddzielnie
jaki jest przyrost naturalny
i ile wypada na głowę żelaza
a ile chleba
ile też wypijamy wódki

Wymierzono nam długość dróg
i nakreślono cele
drogowskazy krótkie jak rozkaz
niepewne jednak powrotów
są ponad milczenie horyzontu
zawracających przed nocą
wyzbywają z nadziei

Ponumerowano ulice i domy
i ławki w parku
autobusy oraz pociągi
ludzi w kartotekach

Policzono co do jednego
spisano nieruchomości
i ilość głów w stadach
wszystko obok siebie
w zwartych równych szeregach -

tylko drzewa stoją jeszcze
bez numerów

2 marca 1992



Drogowskaz Katyń

To tylko z kilometr pieszo
od szosy na Smoleńsk -
tablica z napisem Katyń
parking i asfaltowa dróżka
ku wygodzie pielgrzymek -
stacja - widmo Gniezdowo
gdzieś obok -
tu las z zapachem wiosny
czy skazani do końca wierzyli
w swych oprawców -
W przywołanych kronikach rzezi
czerni Dürera za mało
dla wyrażenia formy zagłady
szatan ból piaskiem przysypał
spalił do piekła bramy
katował pamięć -
W poszumie modlitewnym krzyż
ucicha Bogurodzica -
pomordowani równym szeregiem
odmaszerowali z raportem
o człowieczeństwo -
ranne drzewa wzrosły na baczność
29 maja 1991

Prośba o spojrzenie z wieży Katedry

Kolumny ciężar uszanować
milczeniem
unosić wzrok coraz wyżej
nie bać się dotknąć -
chłodnej pozłoty sklepienia -
Odczekać aż ucichnie
serca łomot
ptakiem wzbić się w wysokość
lecz pozostać człowiekiem -
ze skrucą grzechów
nigdy przedawnionych
i czelnością prośby
do pierwszych napotkanych świętych
o jedyne spojrzenie
z wieży Katedry na siebie
i stamtąd na ziemię
28 sierpnia 1992



Oda do przypadku

Mogło być wszystko inaczej -
w każdym z dalekich miast
na antypodach nawet
mógłbym oddychać
zaistnieć jakoś
przypadek dla mnie wybrał
inne miejsce -

z polodowcowym zadrzewiem
pętlą na szyi ponury listopad
gdzie nagle porywy wiatru
kruszą mikroświaty
i zrywają czapki -
tylko pełnia przypływu maligny
wyświetla znaki zapytania
czym przeznaczenie
a czym przypadek -

Podróże wszystkie
są zawsze pierwsze i ostatnie
a ludzie nieobliczalni
(wystarczy miłość lub nienawiść)
najgorliwsi zwolennicy
logicznych ciągów rzeczy
modlą się do przypadku
żeby na ich głowy spadło
choć raz jabłko Newtona -

Dlaczego rozkoszując fartem
mówimy tylko o zasługach własnych
przypadku - jakżeś wielki
twe skrzydła z odkryć i zdarzeń
6 listopada 1991

Nauka odejmowania

Ileż rozterek kosztowało
pomniejszenie świata
zaledwie o jednego krasnala
kiedy się przestawało
wierzyć w bajki -
królowie i czarnoksiężnicy
zniknęli za jednym zamachem
z dziecinnych kalkulacji -

Potem z odejmowaniem szło
raczej gładko
choć osad gorzki pozostawał -
przebolawszy miłość pierwszą
wyrzucałeś kolejno z siebie
niczym uciążliwy balast
uczucia i słowa na wyrost
których nie umiałeś ogarnąć -
w wędrówkach bez wytchnienia
tópniały odległości
rzadziej owocowały przyjaźnie
czas był ten sam
tylko dni w kalendarzu
odejmowały się same -

Mało jednak otrzymałeś w kość
przy nauce odejmowania -
wciąż wracasz bowiem na łono
ojcowizny
z której wypędzono ciebie
22 lutego 1991

Nierozpoznany

Okryje nagość
czym się da
zje coś wypije
kimś wzgardzi
zaspokoi żądze
żadnej twarzy
nie rozpozna
w tłumie
dalej brnie
nierozpoznany
również -

Ból sieje
oddycha krzykiem
przed obliczem winy
milczy
na przebaczenie
nie czekając
dalej brnie -

Myśli że wie
żyje przyczajony
czasem przystaje
w blasku światła

10 stycznia 1991

X X X

Dziewczyny przestają kochać
poetów
zarzucają im brak kalkulacji
w życiu -

Bo i cóż pozostaje z dedykacji
ulotnej jak zapach perfum
kiedy u boku dam
twardzi chłopcy z reklam

A jednak zazdrośni o wiersz
- jakie to głupie -
z niemodnym dziś rymem
co nigdy nie dosięgnie szyi
wsiadającej do audi szatynki
18 grudnia 1991

Podłoga w celi Konrada

O nieokreślonym brązowym odcieniu
ciężkim i ciemnym
przytłaczającym ciepło drzewa
daleko jej do przedniej roboty
nierówna chropowata deska
w szczelinach pazur zapomnienia -
w jakim kącie ogrzewał Wieszczy ręce
- w które wypatrywał okno
skąd wieści gorączkowo czekał
czy była już wtedy podłoga
a może zimna posadzka
i ściany w zaciekach

Hic natus est Conradus

Banalne oświetlenie zakurzonych lamp
spłaszcza jednakowo twarze
bulgoce w rurach woda
i słowa brzmią jakoś nienaturalnie
zbyt uczesane są
kiedy się wspomina Jego -

On nigdy nie stapał po tej podłodze
3 marca 1993



Rys. Stanisław Kaplewski